

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

NOC LISTOPADOWA



WARSZAWA
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA”



WY5.

NDC

HHH

WYBITO EGZEMPLARZY 5000

Zakłady graficzne Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska” w Bydgoszczy

Korytarz w Szkołę Podchorążych,
przez całą sceny szerz szeroki,
do pół drugiego planu w głąb.
Z lewej księżycy zieleń wpada
przez okna ścianę szklaną;
pośrodku brama, nad tą bramą
chorągwi czworo w pęk złożono;
giwery w rzędów dwa pod ścianą.
Noc, — wieczór, — pusto; — szum od pola
z Łazienkowskiego parku...
Warta gdzieś stąpa, — słychać kroki.
Na kozłach bębny, dwa moździerze,
i kopczyk kul, i szpada.

Podziemiu prysną wraz ościeże:
w tym korytarzu wstaje Dziewa,
hełm z kitą na jej karku,
prawicą włócznia, tarcz jej lewa;
jej pierwszy głos i rola.

Ze spiżu czerwony kask kryje jej lica,
a oczy jej gorą w przyłbicy;
jej szata się łyska w odbłasku księżycy;
tarcz wielka na złotej pętlicy;
Egida srebrzysta, przez ramię rzucona,
wężami szeleści żywymi.
Wężami ciążące podzwiga ramiona

*I spise wbija do ziemi.
I głosem zawoła, aż gromem uderzy,
że ku niej skrzydlatych chór dziewczek nadbieży,
a każda na skrzydłach niesiona.*

PALLAS: Do mnie! Do mnie! Do mnie!!
Zwycięskie duchy, w orli lot
powietrznym szlakiem
biegajcie we wichrowym szumie;
potrząsam władnym znakiem!
Wy, wszystkie razem,
mężobójczem sprzysięgłe żelazem,
co byt poświęćcie dumie;
na szczytach Hymetu, Ossy
Słońcu ślubujecie niezłomnie!
Ze szczytów Pelijonu
biegajcie, biegajcie tłumnie,
śmiertelnych żadne zgonu!
Oto stawiałam grot!
Hej, ku mnie, ku mnie, ku mnie!!
(gromy)

Ty, co zwyciężyłaś pod Maratonem,
że Ateny radośne nowiną;
ty, co zwyciężyłaś pod Salaminą,
że Pers smagał morze różgami,
że w złości nurzał się w pył;
ty, co byłaś pod Termopilami;
ty, coś wiodła Aleksandra pod Tyr,
przydając mu Achillesowych sił;
ty, którą wieść wędrownych lir
pod Troją wślawiła Hektorem;
ty, co wiodłaś Cezarów Romy,
że świat zeszli taborem
wszerz i wzdłuż;

gdy gasły gwiazdy Północy,
ty, coś Sławie przydała mocy;
ty, coś zwyciężyła Teutony,
gdy Witold, jako Ares szalony,
odbywał kąpiel krwi;
coś wiodła Boży-Bicz w łunach
we chwałę przekleństw ognistą,
że zachwiał się krzyż
śród miasta siedmiu wzgórz,
gdys we światło rzuciła miot lwi! —
Do mnie sam! Do mnie w piorunach!

(pioruny)

Przyzywam was władnym znakiem,
na Egidy złoto, kość i spiż;
zaklinam przez Noc wieczystą,
kędy was siłą pchnąć mogę;
na Słońce zaklinam palące,
na Zewsa kędziory straszliwe,
na moc węzową Gorgony, —
w drogę!!!
Wy, którym nieśmiertelność dam,
stawajcie żywe, przytomnie!
Powietrznym okrążajcie szlakiem!
Do mnie sam! Do mnie! Do mnie!

*I otóż lecą ku niej, lecą
zwycięstwa dziwne Panie:
skrzydlate wielkim skrzydeł lotem.
Wielkim kołują wprzód zawrotem,
nim w kole która stanie.*

PALLAS: Ten, co z zawrotnych szczytów
Olbrzymów pchnął w głąb Tartaru
i włada w państwie chmurnem błękitów,

skąd gromem i błyskiem spada —
przeze mnie każe!

Niechaj błysk piorunowy
zapala ognie-ołtarze!

Szał być ma Aresowy!!!!

Pobierajcie z bożego daru:

Zews nawołuje sług!

CHÓR: Ares!! Mój pan i bóg!!

PALLAS: Oto Ares, zwolony z pętów
uleciał z Olimpu bram

jako burza,

i opadł nad miastem sam,

a teraz przelatuje konny,

i krzyczy, i podjudza, i podburza.

CHÓR: Powalim męża i poranim!

PALLAS: Lećcie za nim!!!

CHÓR: Hej! Skrzydła porozwijane
nad miastem szeroko rozprężem,

aż one uzbrojone dosiężem

dopadniem, pochwycim siłą!

Rola się stanie mogiłą

narodom; przez krew zwyciężem!!

PALLAS: Nad ludami uderzą gromy,
chmury się zapalą pożarem,

w gruzy zapadną domy,

ogień z niebios wyleci widomy, —

zaciąży Gniew!

CHÓR: Kto walczy — ?

PALLAS:

Polska z Carem! — —

Powołane są i wysłane

Kery, sine dajmony,

z przeklętych nor Tartaru, —

Harpije, co ssają krew

konających...

*Znacie tę Nike Fidjaszową,
jak sandał wiąże szybka,
jak ze zwróconą w górę głową,
(tej brak, gdyż dzieło jest fragmentem)
wstrzymana w locie, gibka,
sandał chce splatać rozplątany,
a strój jej, taśmą nie wiązany,
z polotnych fałdów tors odkrywa
i piers na ciele wpół przegiętem.
Ołóż to ona się odzywa
jako*

NIKE NAPOLEONIDÓW:

Pod Moskwę, na gniazdo Carów,
wiodłam Cezara Franków.

W orłowej leciałam chmurze,
nad lasem sztandarów,
w górze! w górze!

Szczęście unosiło skrzydła:
rycerzy wiodłam kochanków...

PALLAS: Odzyszczesz rycerzy kochanków!
leć!..

NIKE NAPOLEONIDÓW:

Nad duszami zaciązę!
Zwycięzców ramiony uniosę
na bój!

PALLAS: Leć!

NIKE NAPOLEONIDÓW: Sandały związę;
biegłam z Olimpu chyża,
na twoje zaklęcia zlekła;
o olimpijskie dżwirza
uwadziłam; — ażem uklekła. —

(zawiazuje sandały)

Kto będzie im wrogiem?

PALLAS: Książę!

NIKE NAPOLEONIDÓW:

Oni go pochwyca?!

PALLAS: Zdradą!!

NIKE NAPOLEONIDÓW:

Nie!

PALLAS: Oni tam wleczą gromadą
i pochwyca książęcia w pół-śnie.

Pójdiesz za nimi!

NIKE NAPOLEONIDÓW:

Nie!! — —

Niech walczą twarzą w twarz,

niech pierś o pierś ubroczą,

niech działa na się zatoczą!

Tej nocy walce wydolę —

niech wyjdą w pole!

Uderzą miecz o miecz!

PALLAS: Przeznaczeniu ty nieposłuszna;

Rzecz ma się dopełnić już.

NIKE NAPOLEONIDÓW:

Ty wielka, a ty małoduszna!

Niechaj podejmą oręż

i idą walczyć, jak bogi!

Olimpu zesłałam progi!

PALLAS: Spalę cię w ogniach rumieńca:
poznajesz Gorgony węże?!

NIKE NAPOLEONIDÓW: Nie zwoję wieńca!

PALLAS: Więc nie; — i bez ciebie poradzą.

NIKE NAPOLEONIDÓW:

Nie poradzą! — Zwycięża ten, kto z nami:

patrzaj, my ze skrzydłami!

PALLAS: Trojej dobyłam tą władzą,

wślawiłam Odysa nad męża;

Księcia pochwycę jeńca!

NIKE TROJAŃSKA: Dobywcom Trojej biada —
nie zwyciężysz!

PALLAS: Zwycięzę!!
Losów dopełnić muszę!

Kajdany zejmę i pokruszę!

NIKE NAPOLEONIDÓW:

Orlico, nie zwyciężysz!

PALLAS: Orlico!
Gdy rzucę tarcz strasznicą,
drży tron Zewsa skrzydlaty orłami;
gdy widmem zatrwożę duszę,
i najmocniejszy pada!

NIKE Z POD TERMOPIL:
Byłam pod Termopilami:
krocie bohaterów we krwi
zdradzieckimi zabiłam mieczami; —
zdrada nie plami!!!
Gdy legną pobici zdradą,
te ręce wawrzyn pokładą.
Zamęczyłam je w zwycięskiej dumie;
padli, przykryci chmurą strzał,
w grotów zabójczych szumie,
w jarach niedostępnych skał.
Do czynu, siostry, do czynu!
Jeśli podstęp przyspieszy wawrzynu, —
podstępem! —

NIKE Z POD SALAMINY:
Narodom stanę się sepem;
byłam pod Salaminą!
Których losy dopełnione, niech giną!
Jeśli-że za zaborem szli,
niechże je ziemią pochłonie,
jeśli-że ognie ma w łonie!
Na cudzym-że chcą orać zagonie

i cudze plony kraść — ?

Lepiejże trupem paść,
niżal dopuścić tę właść! —

Czego-że to pragniemy?!

CHÓR: Krwi!

NIKE Z POD SALAMINY:

Jak sięgniem po wawrzyny — ?

CHÓR:

Przez krew!!

PALLAS: W krwi nie masz winy!

NIKE Z POD SALAMINY:

Kto ludy powiedzie?!

CHÓR: Gniew!

NIKE Z POD SALAMINY:

Kto weźmie wieniec róż — ?

CHÓR: Wódz!

NIKE Z POD SALAMINY:

Kto on?

PALLAS: Chmurny, jak Noc.

NIKE Z POD MARATONU:

Czyli będzie rówien, jak mój,
któren wszedł w gaju Maratonu,
we szczęku krwią płynących zbrój,
nim Heljos z nieśmiertelnych dróg
przebieżał połowę skłonu?

Jego imię — ?

PALLAS: Wołane w skrach i dymie,
w mgławicy Napoleonidów.

On pierwszy i on jedyny!

CHÓR: Jakie jego imię — ?

NIKE NAPOLEONIDÓW: Czyny!!

Mnie jego daj i zwól;

pożądaniem jemu krew rozpale.

Jak poznać?

PALLAS: Chodzi w chwale;
wszyscy ku niemu drżą.

NIKE NAPOLEONIDÓW: Gdzie jest?!

PALLAS: Satyry
bawią go śpiewem i grą
na teatrze.

NIKE NAPOLEONIDÓW: Satyrom skruszę liry,
przy nim stanę i w oczy popatrzę,
i krzyknę: w mieście bój!!

PALLAS: Leć, skrzydła na nim sprząż,
unieś go i skryj w arsenale!

NIKE NAPOLEONIDÓW: Jest mój!

PALLAS: Chwytaj i wiąż!

NIKE Z POD CHERONEI

*Posępna weszła i cmentarna,
i wiew przynosi grobów, blada,
i wieńce nosi choinowe,
i ciska, — ręce składa, —
to wznosi je tragicznie nad głowę
i jakby wieszczka rozpowiada
gestem,
wróżąca jedno słowo: biada.
Czarne welony, czarne chusty;
z zaciśniętymi idzie usta,
że cała onych Bogiń gromada
przystanęła, przycichła i bada.*

NIKE Z POD CHERONEI:

Oto wieńce wam niosę wiązane
z choin; przystanęłam w ogrodzie
i rwałam —

NIKE Z POD SALAMINY:

Chcę wieńców z róż!

NIKE Z POD CHERONEI:

Róż niema, róże pomarły;
badyle kwiatów suche
wichry przegonne w puch starły;
z liści złotych kobierzec na wodzie.

NIKE NAPOLEONIDÓW:

Chcę wawrzynu wieńców i dębu!
Jakoż zwycięstwo się ziści — ?

NIKE Z POD CHERONEI: Dęby odarte z liści.
Wichr przegnał zimną zawieruchę
nad ogrodem; — i liście opadły;
ogrody puste i głuche,
a gałązki zmartwiałe i kruche;
ni ptaków świergoty letnie,
ni Marsjasowe fletnie;
zbląkane dzieci Eola
dmą mierzwę przegniłą z pola,
słomę dziergają na drzewa,
że drzewo, jak arfa śpiewa
we wicherze miotem gałęzi;
a krzewy, co najdroższe,
w zimowej słomianej uwięzi;
a krzewy, co najuboższe,
w łachmanach szerniałych liści.

CHÓR: Jakoż zwycięstwo się ziści — — ?

NIKE Z POD CHERONEI: Uprzolek suchy jaśminu
i perły owocu, jako łyzy
duże, —

krwawe po jarzębinach korale —

NIKE Z POD MARATONU:

Gdy zwycięskie proporce zawarczą,
po kierz bohaterzy nie sięgną!

NIKE Z POD SALAMINY:

Nędzą zmartwiałe badyle;

oto je stopą podepcę, —
i w pierwszym ogniu spale.
Wstaną li to pieśniarze i ślepce
lirni, — czy męże jako spiż?!
NIKE Z POD CHERONEI:

Onym te wieńce wystarczą
za róże —

NIKE Z POD SALAMINY:

Pieśniarze!?

NIKE Z POD CHERONEI:

Drwisz!

Będą jaśnieć przez chwilę.

NIKE Z POD SALAMINY: Jacyż ludzie?!

NIKE Z POD CHERONEI:

Wzrosli w mękach i trudzie.

CHÓR: Jacyż ludzie?!

PALLAS: Mężę się legną?

NIKE Z POD CHERONEI:

Na urwiskach jałowiec i sosna,
przygięta wichrem, drży...

NIKE Z POD MARATONU:

Drzewa żałoby!

NIKE Z POD CHERONEI:

Siostry!

Krzew zwarzył wichę ostry,
i szron bieluchny mrzy.

Laurów niema, a róże pomarły.

CHÓR: Jakoż zwycięstwo się ziści — ?

NIKE Z POD CHERONEI:

Niech giną synowie moi —
kres hańbie, wstrętom, zawiści!
Łza już się w oczach nie łąże,
do lotu się skrzydła rozwarły...

CHÓR: Gdzie dążysz? —



NIKE Z POD CHERONEI:

Oto po Śmierć dążę.

Obaczę ich znowu we krwi.
Pozwalasz mi znowu wstać,
poległym łożę słać.
O Pallas, Zewsowa dziewo,
jakożem dzisiaj szczęśliwą!
O Sławo, przecz znowu mogę
dziełami znaczyć drogę.
Widziałam Maciejowice
i ległą zakłutą brać.
Na bój, na bój!

Podajcie ręce, siostrzyce:
otośmy przymierze zawarły.

CHÓR: *(podają sobie ręce)*

Cyt! — — — Stój!

Krzew zwarzył wichę ostry;
wylękle, wyschłe drzewa,
w nich Eol, jak w arfach, śpiewa;
laurów niema, a róże pomarły — —

NIKE Z POD CHERONEI: Siostry!

Otośmy przymierze zawarły:
oto po Śmierć, po Śmierć dążę;
niech giną we chwale zbroi,
lza już się w oczach nie łąże.

(ujmuje za ręce Chór)

PALLAS: Ujrzyście bohaterzy i karły,
i wojenniki, i gachy,
i dumne, pychę pojęte,
i podłe, jako gad liche,
i wyniosłe, i groźne, i ciche,
i zbrodnicze, i jako cud: święte. —
Leć! Leć, w puste, w ciemne ulice!
Wołajcie, tam Ares goni,

uderzcie o dzwon błyskawice,
niech trwoga przez miasto dzwoni!
Krzyczcie: „Do broni!!!”

CHÓR: Do broni!!!

*Ghór odlatuje; — zaś Pallada
ze smugi świetlnej w cień wstępuje
i kęs przystaje, czatująca. —
I tejże chwili samej wpada
Wysocki Piotr do korytarza,
od prawej biegnąc strony.
Ku drzwiom środkowym prosto bieży;
płaszcz wielki kryje go po oczy;
błegnie, — drzwi pchnął do sali;
dobył szpady — i tą koło zatoczy;
płaszcz odkrył, — on! go już poznali,
do drzwi się cisną: chór młodzieży;
słuchają, a on nawołuje:*

WYSOCKI: Hej, bracia, dzieci, żołnierze
za broń, za broń, za broń!
Niech każdy za giwer bierze
i ustawia się w szeregu, w podwórze!
Hej, bracia, oto budzą się burze:
za broń, za broń, za broń!
Przyszedł czas, gdy zrywamy obroże,
co gardła i ręce porze,
i święcim noże!!!
Śmierć przywłaszczycielom,
tyranom,
co nasze kalają trony,
co brudem ołtarze ścielą!
Bóg wziął nasze obrony:
śle wolność ludom i stanom!

Czas pomsty za bezprawie,
czas pomsty: lećcie, żórawie,
roznieście po polach skry
z płonących chat!
Za łzy, za urąganie męce,
hej bracia, rycerze, dzieci,
młodzieńcze sprzęgajcie ręce!
Oto godzina wybija,
gnana tęsknotą lat:
do broní, Jezus, Maryja!
Do broní za Polskę, za krew,
za lata niewoli i nędz,
za widma, upiory jędz,
co nasz obsiadły dom,
niosąc srom!
Niech krzyż upiory wyżenie,
spełniajcie przeznaczenie;
Czas przyszedł, zwyciężym dziś!
Hej, dzieci, rycerskie łupy
dla was; czas iść!
Drogę zaścielą wam trupy;
to wam ratować się z toni,
wasz los od waszych dłoni,
wam serca! — Mężowie dzieła!

*Już za nim Dziewa znów się zjawia
i słowem-ogniem go zaprawia,
i słowem-ogniem go porywa,
płonąca wiedźma łun straszliwa.*

PALLAS: Niech płoną grody i miasta!!
Do broní, do broní, do broní!

WYSOCKI: Tyżeś to koło mnie stanęła,
we wieńcu błyskawic niewiasta:
łuną palisz się jasną...

PALLAS: Oto jestem przy tobie, siostrzyca;
błyskawice w mym ręku się palą,
i gwiazdy w mym ręku gasną.

CHÓR PODCHORAŻYCH: Patrzajcie, gorą mu lica!

WYSOCKI: Hej, naszym krzywdom granica!

PALLAS: Opętańcze mieczowy, do dzieła!!

WYSOCKI: Poprzysięgam się tobie: miecz;
zgaduję cię, radosne widziadło;
tyżeś mnie za włosy ujęła,
Córo Zewsa, dziewo nieśmiertelna;
tysiące mężów pobladło,
przed tobą upadło w pył...

CHÓR PODCHORAŻYCH:

Dla nas Sława, Sława niepodzielna!

Wyżeniem księcia precz!

PALLAS: Patrz, jak się preżą do sił;

patrz, lecą! Ja z nimi, orlica:

zapalę ich duchy, jak pochodnie;

niech lecą spełnić zbrodnie;

wężami osmagam twarze!

Zaklinam je w wojennym gniewie;

zapalę, jako zarzewie;

duchy młodzieńcze obnażę,

rozedmę piersi okrzykiem,

każden wstanie skrzydlatym orlikiem

i wzleci w śmiertelnym śpiewie.

WYSOCKI: Przez krew, przez krew, wy w gniewie!

Rycerze krwawego przymierza,

śłuchajcie, piorun uderza

przez pierś, przez polskie serca.

Oto wszystko wam odebrał wydzierca!

Pallado! Tyżeś z piorunów urosła,

potrząśnij tarcz gromowładą,

niechaj patrzą w płomień uniesieni,

niech się luna nad nimi rumieni!
Rozedrzej piorunem mrok!

(gromy)

CHÓR PODCHORAŻYCH:

Łuna się na niebie uniosła — !

WYSOCKI: Zapamiętajcie rok
trzydziesty,
dzień dwudziesty dziewiąty
Listopada:
dzień wszedł dla was, ta noc!

(luna)

PALLAS: Wam dana potęga i moc!

WYSOCKI: Wskrześnijcie, mściwce!

Krzepcie się, orężna gromada!

PALLAS: Zdobywce,
tratujcie, depczcie Centaury!

WYSOCKI: Na mojem stawajcie Słowie:
Do broni!

PALLAS: Jutro laury!!

CHÓR PODCHORAŻYCH:

Każesz iść, o ty, oczekiwany,
mówiono, że przyjdiesz k'nam.

PALLAS: Na Słowo pękają kurhany.
Wam duch, latami wołany,
poima serca łańcuchem;
kto się oprze tej wolej serdecznej,
tego tarczy uderzę obuchem
i męce przekażę wiecznej!
Oto głos, co wam woła: Sława!
Hej, stado orłów szeleści,
powietrze skrzydłami porą,
łuna tęczą ogniewą je pieści!
Niechaj duchy płomieniem zagorą!

Miecz świętość, miecz twoja Sprawa,
Los w wasze ręce dan!

CHÓR PODCHORAŻYCH:

Rozkazuj!

WYSOCKI: Bierzcie za giwery, —
oto stoją rzędami u ścian;
chwyć wlot!

Czas ucieka, trza nam chyżo do wrot,
nim was ubiegą.

Jest tu cała hurma Moskali,
co wrot strzegą.

Trza, by was nie poznali;
trza nam wpaść na koszary na Solcu;
to tam się pali szopa
opodal przedmiejskich kopców, —
i to jest umówiony znak.

Iluż was jest tu chłopców?

Stu sześćdziesięciu?

CHÓR PODCHORAŻYCH:

Tak!

WYSOCKI: Są wszyscy?

CHÓR PODCHORAŻYCH: Wszyscy są!

Patrz, pełnią się korytarze...

WYSOCKI: Dostajecie do działania część lwia;
trza rozbroić trzy pułki ułanów,
most zająć, omylić strażę.

Dam naboje, sam sprawię waćpanów.

Potem zejdzem na miejski szlak.

(do nowych, którzy nadbiegli)

Imać za broń!

CHÓR PODCHORAŻYCH:

Za broń!!

WYSOCKI: Czas mija, nie trza dzieła odwlekać!
Przelecimy koło Belwederu ku miastu,

by przedostać się do arsenału.
Zaliwski arsenału dobędzie.

PALLAS: (szeptem za jego uchem)
Nie zazdrośnysz-że jego udziału,
że i on sławę równą posiędzie — ?

WYSOCKI: W ogrodzie koło mostu-posągu,
jest młodych umówionych szesnastu;
wszystko z uniwersytetu studenci
i literaci.

Tym trza dać broń
i drogę do pałacu pokazać;
dwóch przydzielę i sam ich wyznaczę:
oni mają pochwycić księżęcia,
gdyby zechciał ogrodem uciekać.

CHÓR PODCHORAŻYCH:

Więc to dziś, — to nie do pojęcia...

WYSOCKI: Dziś dzień wyzwolin braci!

CHÓR PODCHORAŻYCH:

Leć z nami, jako orzeł z orlęty!

*Już biega, już biega,
już nic ich nie wstrzyma,
już bronie mają w rękę;
do niego, do wodza przykuci oczyma,
śród gwaru, rumotu, śród szczęku.
Kurty w granat, a żółte rabaty;
białe spodnie i białe kamasze.
Na giwerach piętrzą bajonety,
przypasują do boków palasze,
tornistry przytrocą na grzbiety,
na krzyż pasy przez piersne kolety.
Już się stawia w czwórki-kwadraty,
już w rząd długi wyciągli się sznurem
a wesółym radują się chórem.*

WYSOCKI: To dziś — do broni! Za giwery!
Bajonety nasadzić!
W podwórzu się gromadzić,
przeć do wrot!
Żeby wrot wam nie zamkli, — wlot!
Dostaniecie ładunki u bram.
Ja z wami, — ja powiodę was sam!
Do broni, godzina wybiła,
przy nas Potęga, Siła!
Za wstyd, za lata niewoli,
za lata, lata łez
przywłaszczycielom kres!
Miecz wyoralim z roli.
Będziemy tym, co naszą łamali cześć,
grób grześć;
na piersi kolaniem sieść
i łamać kości!

PALLAS: Będiesz nieśmiertelność mieć!

WYSOCKI: Wnijdziecie do nieśmiertelności!
Hej, dzieci, męże, rycerze!

PALLAS: Niech każdy płomieniem płonie!
Lećcie, gorejące pochodnie,
ozwarte świątyni ościeże!
We światło przez mieczów zbrodnie!

WYSOCKI: Hej, bracia, żołnierze, dzieci!

PALLAS: Gwiazda wam wzeszła i świeci!

WYSOCKI: Bóstwo przed nami goni!

PALLAS: Do broni!!

WYSOCKI: Do broni!!

CHÓR PODCHORAŻYCH: Do broni!!!

Salon w Belwederze.

*Dwoje drzwi z prawej. Dwoje drzwi z lewej.
W głębi potrójne okno aż do posadzki.
Za oknami ogród-park lazienkowski.
W oddaleniu nad stawem posąg konny biały.*

JOANNA: (*wchodząc*) Patrzajcie, łuna pożaru!

W. KSIĄŻE: (*wchodząc*) Gdzie pożar?

KURUTA: (*wchodząc*) Miasto się pali.

GENDRE: (*wchodząc*)

Nie miasto.

W. KSIĄŻE: Gdzie?

GENDRE: Tam, woddali.

W dziedzińce lecą sygnały.

KURUTA: Dwa się szwadrony zerwały

i pędzą...

JOANNA (*wychodzi*)

GENDRE:

Konia dla księcia!

KURUTA: Już wiodą.

W. KSIĄŻE: Nie, — pozostanę. —

Tam — poco? Niech ogień płonie!

KURUTA: A coby książę powiedział,

gdy płomień drugi uderzy,

i trzeci, i czwarty wstanie, —

i tak te czarne otchłanie

zaczną grać — ?

W. KSIĄŻE: Że to powstanie.

KURUTA:

A tak — tak — ogień — bunt, ogień pożarny;
tak, jak rozpali się ten lud cmentarny,
tak świeże groby wystrzelą piorunem;
będziemy tańczyć, trupy.

W. KSIĄŻE: Z złotem Runem
na piersi; — jak kto nasze odkryje opończe,
pozna stróżę carskiego słowa; — wsio rycerni,
my nie będziemy umierać, lecz ginąć,
albo zwyciężać; —
jak zechce Car, będziemy słynąć.

GENDRE: A jeśli Car nie zechce — ?

KURUTA: Będziem wierni.

GENDRE (*wychodzi*)

W. KSIĄŻE:

Postój sam!

KURUTA: Słuszajus.

W. KSIĄŻE: O, ty durny!

KURUTA: Ja ludzki.

W. KSIĄŻE:

A potrafiłby ty, jak jaki książę Zarudzki,
porwać dziewczkę — i chcieć być Moskwie carem sam?

KURUTA: Wy gospodyn, — ja sługa.

W. KSIĄŻE: No, ja znam.

KURUTA: Wierny.

W. KSIĄŻE: Głupi zadość.

KURUTA: Mudry po rozkazu.

W. KSIĄŻE:

Przebiegły Grek; na tonie pozna się do razu.

No, lubię gaworzyć...

KURUTA: Paplać swobodno.

W. KSIĄŻE:

Małczaj! — — No, ruszaj won, — — a służyć!

KURUTA: Niezawodno.

W. KSIĄŻE:

A potrafiłby ty w ogień za Carem skoczyć?

KURUTA:

Choćby i carski brat —

W. KSIĄŻE: Nóż jemu w pierś — ubroczyć

i chresty wziąć; — ty zbladł?

Car skazałby powiesić wprzód,
potemby chresty kładł. —

Paszoł! — — Adieu, — — masz dłoń, — po kamracku.

KURUTA:

Wasza Miłość...

W. KSIAŻE: Filozof ja, — tak poomacku
szukam ludzi; człowieka zwącham w grubej skórze.

KURUTA:

Dar boski wasz.

W. KSIAŻE: Tak ja wam się wynurzę,
Kamrat, — — powiem słowo, — li nie zleknieś się kar?

KURUTA:

Djabel bierz, — cóże jest to — — ?

W. KSIAŻE: ...Że książę będzie Car.

KURUTA: *(zaśmiał się)*

Cha, cha cha!

W. KSIAŻE: *(pchnął go)*

Precz! — Czego ty się zaśmiał, jak czart?

KURUTA *(milczy)*

W. KSIAŻE: Precz! — no, nie trza służby mnie!

KURUTA *(pozostaje)*

W. KSIAŻE: Precz! Ruszaj do kart!

(wypycha Kurutę za drzwi; został sam, puka do drzwi na lewo)
(z tychże drzwi wychodzi:)

JOANNA *(podeszła ku środkowi salonu)*

W. KSIAŻE: *(zamyka wszystkie drzwi, idzie do biurka)*

Od samego rana

zwlekałem, — i wczoraj cały dzień, i pozawczora,

aże do chwili tej, — gdy na zegarze

dziejowym taka znaczyła się pora

dla mnie i ich godzina ta.

(uderza ręką o biurko)

Tu — list Cesarza —

JOANNA: Cara!?

W. KSIAŻE: Cara brata.

I nominacja.

JOANNA: Na zbawcę!

W. KSIAŻE: Na kata!

JOANNA:

Co to jest — ?!

W. KSIAŻE: Car oszalał.

JOANNA: Co znaczy...?

W. KSIAŻE: Milczenie, —
tajemnica, — wsiowładztwo, — komedja, — skażenie!
Otom jest...

JOANNA: W ogniu cały...

W. KSIAŻE: I we krwi się zjawię,
i albo los podejmę i Polskę wybawię,
i będę czerns, — nie błaznem, nie kpem, nie dworakiem
ale Carem Polski — przez krew...

JOANNA: Ty!!!

W. KSIAŻE: Polakiem!

JOANNA:

Łzesz!

W. KSIAŻE:

Małczaj!

JOANNA: Ty łasisz się i klniesz — —

W. KSIAŻE:

Słuchaj, — ty milcz, — ja mówię świętą rzecz;
ja się zbudził od dziś, — ja będę lew,
ja chcę krwi, walczyć chcę, ja poczuł krew
w powietrzu! — Będę Bóg przez ciebie.

JOANNA: Łzesz!

W. KSIAŻE:

Ty piękna, — ciszej ty, bo ty mnie słowem gniesz.
Słuchaj mnie ty! — Jak była wielka wojna,
tak będzie teraz znów, — a ty dostojna

Carowa. — — Ja każę kuć koronę
dla ciebie, — — jako wziąłem cię za żonę.
Wojna, wojna, — Polaki, to są lwy!
Oni zdobędą wsio, — jak lodowcowe kry,
przebojem wzdłuż i wszerz! Co? Napoleonidzi
przeszli?! A co, Polka!?

JOANNA: A serce moje widzi.

Ty śnisz — ty, — co, ty knujesz — —

W. KSIAŻE: Zblednie Car.

JOANNA:

Przeciw bratu, — ty, brat — —

W. KSIAŻE: Wot rzucił na cię czar.

Wiesz ty? — Jedyne słowo takie, jakom tu rzekł,
a Car-by żywcem pasy darł i żywcem piekł;
zazdrosny Car, a ja będę nad Cara:
ja będę Polski król — i ze mną twoja wiara.

Wot co! Ty zrozumiała — ?

JOANNA: Zamach.

W. KSIAŻE: Wsiej czas, — mój los.

A co, — ja poszedł, gdzie mnie wiódł twój głos.
Polka!

JOANNA:

W obłędzie ty, — chcesz mnie udaniem zwieść.
Daj list, — czytać mi daj...

W. KSIAŻE: *(otwiera biurko, podaje list)*

Czytaj! — Co wiesz?

Plein pouvoir. — Co? — Znasz! Cha, mów, ze słowem spiesz!
Wyrzecz ty, — krzycz, — bo w tobie gore krew!
Ty w oczach moich, ty przede mną stoisz
zbrojna nożem, — ty uderz, — — co...?

JOANNA:

Precz!

W. KSIAŻE:

Ty się boisz. —

A czego ty się lękasz? W blaskach ty, polska dusza,
ty we świetle, w twych oczach skry i żar, i zorza.

A chciałybyś ty, — co — od morza, hej, do morza?
No, skrzydła rozwiń twe — roztaczaj ty twój lot,
nie skrywaj się, — ja znam, — — a to katusza, —
tam ogień święty wre, — ty westalka.
Cha, zgadnij moją myśl, — cha — ?

JOANNA:

Ty bankrot!

Chcesz naigrawać się, — pójdz precz!

Ze serca, z duszy drwisz.

W. KSIAŻE:

Ty lalka, —

ty cud, — ty świętość polska ukradziona!

Ty, z twoim rysem dumy i bladeścią lica,

ty u mnie niewolnica, — no, — ty u mnie żona. —

Kochaj! — Ot, we mnie genjusz się obudził;

ty nie zapomnij mnie, — patrz, ja się zbudził;

duchem ja był ugrzeźły w nędzy i rozpuście, —

padłéc! — ale mi świecisz ty, sławo, urodo,

ty moja! — Ja cię miał, przygarnął świeżo, młodo;

moja ty służebnica! — Daj ust! — Pić, ja głodny

pić duszy czystość, — w uścisku rozpalić

białą lilijkę do żaru płomieni, —

daj ust! —

JOANNA: Puszczaj! —

W. KSIAŻE:

Krew, lice się rumieni.

JOANNA:

Puszczaj!

W. KSIAŻE:

Czuj moc!

JOANNA:

Precz!

W. KSIAŻE:

— Ty będziesz chwalić

za uściski, — kobieta ty, — legniesz...

JOANNA:

Ty cham!

W. KSIAŻE:

Ha, — ty słaba — ty kwiat, bierz rozkosz, lubość dam —

— Dziewka! — Ruszaj!

JOANNA (*oddala się*)

W. KSIAŻE: Postój!

JOANNA (*staje*)

(*chwila milczenia*)

W. KSIAŻE (*opuszcza wzrok ku ziemi; stoi obezwładniony*)

JOANNA (*zwraca głowę ku oknu*)

Czy nie wydaje się, że ot tam jacyś ludzie
stoją — ?

W. KSIAŻE: (*nie poruszył się*)

Może to być, — to i cóż? Myśl moja w trudzie.
Trzeba gwałtownie działać, rządzić, rozkazywać!
Tyle potrzeba umieć, wiedzieć, znać, przemoc na sobie,
przełamać podejrzenia, — precz rozgonić cienie! —
Któż to jest moim wrogiem — ?

JOANNA:

Spójrzno tam!

W. KSIAŻE:

Sumienie.

(*ostro*)

Czego chcesz?

(*czule*)

Pójdźno ku mnie! — Nie pragniesz się tulić?
Miłość, — sen, — za marami gonisz po ogrodzie.

JOANNA:

Spójrzno, — patrz, — jakieś smugi odbite na wodzie
i cień koło posagu.

W. KSIAŻE: Ty marząca, — luba, —
ty patrzysz za cieniami; — ot, mnie czeka zguba,
jeśli się duch nie wzmoże, w moc się nie rozpręży.
Dzisiaj przeczułem moc, — nade mną cięży.
Innym dziś, niżli indziej, — nie rozumiem siebie.
Widzę wielkość i drzę...

JOANNA:

Krocie iskrzących gwiazd...

W. KSIĄŻE: Ty myślą w niebie,
za światem. —

JOANNA: Chłód...

W. KSIĄŻE: Po oknach cienie gonią.

JOANNA:

Tam jacyś ludzie są. —

W. KSIĄŻE: Przystępu strażę bronią.

Czytujesz Lamartina —

JOANNA: Zaczęłam dziś rano.

Harmonijne harmonje w muzyce przestworów

i ten Bóg, objawiony w kształcie wszelkich stworów.

Religijne romanse duszy nad jeziorem;

jego myśli nad ranem, myśli nad wieczorem.

W. KSIĄŻE:

Tak więc masz ideami duszę zadumaną

i ludzi tam dostrzegasz, gdzie ich cale niema;

gdzie są żywi — nie widzisz.

JOANNA: Tak, duszy oczyma

patrzę i wdzięczna jestem...

W. KSIĄŻE: Francuskiemu hrabi,

który ma sowi mózg i ma sentyment babi. —

Otoczony jest ogród sotniami żołnierzy.

Nie przejdzie nikt, — no, a ty myślisz, kto — ?

JOANNA:

Nikt. — — Może drzewa tam gałęźmi trzęsą — ?

Tak wszystko kryje mrok. — —

W. KSIĄŻE: Łzy masz pod rzęsą.

JOANNA: To nic.

W. KSIĄŻE:

Pokorny ja, — bez gniewu, — jużem rozczulony, —

już całuję, przepraszam. —

JOANNA: Ten tam oddalony

posąg, — coraz się bardziej uporczywie wbija

w oczy, — i ciągnie ku sobie urokiem.

W. KSIĄŻE:

Dosyć!

JOANNA:

Na ogród pójde...

W. KSIĄŻE: (*tupie nogą*) Nigdzie krokiem!

Nie pójdziesz nigdzie!

JOANNA: To nie. — Już zostaję. —

O czym ty myślisz — ?

W. KSIĄŻE: To idź!

JOANNA: Tam? — A poco?

W. KSIĄŻE:

Urok, czarodziej biały, — świecący bohater.

Słyszysz — — ?

JOANNA: Szept...

W. KSIĄŻE: W gałązkach szemrze wiatery.

Wszystkie się cienie na ogrodzie razem
zakółysały.

JOANNA: Cicho znów...

W. KSIĄŻE: Tym głazem

ty rozkochana... — ?

JOANNA: Może.

W. KSIĄŻE: Ja go każę zrzucić z konia!

JOANNA: Już nie patrzę. — — —

W. KSIĄŻE: Wysadzić go każę!

JOANNA:

Ech! —

W. KSIĄŻE: Każę ozłocić, — blachą okuć złotą.

Zmierzym się oko w oko, — bohater...

JOANNA: Z hołotą.

W. KSIĄŻE:

Małczaj!

(*chwytła ją za rękę*)

JOANNA:

Ot, żeś co jest — ?

W. KSIAŻE: Ty dumą i pychą
karmiona duszo, — patrz, — ty bańką lichą,
skrzysz się w kolorach twych żądź niedościgłych,
jak tęcza rzucasz farby przez obłoki,
a lada wichur je zdmuchnie, — pogrzebie;
roślino wiotka, — polskiej oderwana glebie, —
czar ciebie polski owiał, — pojęły uroki, — —
tak ja złamię! —

JOANNA: Ty wstrętny!

W. KSIAŻE: Ot, ty kochanica.
A już krwią, już purpurą rozgorzały lica.
Pójdź!

JOANNA: Puszczaj!

W. KSIAŻE: Pójdź!

JOANNA: Precz!

W. KSIAŻE: Suko! Ruszaj!

JOANNA:

Najświętsza Panno! — Nie — ty nie wymuszaj!...

W. KSIAŻE:

Zapomnisz. — Czego chciałaś? Tam, — już ciebie widzę,
półomdlałą w mem ręku, — z wstrętów, doniu, szydę;
będziesz pieścić i tulić, hołubić i wołać, —
cha, cha!.. co będziesz wołać...

JOANNA: Najświętsza Panienko! —

W. KSIAŻE: Precz ręce!

JOANNA: Łamiesz... O wstydzie, o męko!

W. KSIAŻE:

Znaj rozkosz! — Ty kobieta, — jak panna wstydliva, —
godna tronu. Carowa będziesz ty...

JOANNA: (*upada*) Ja nieszczęśliwa!

W. KSIAŻE:

Nie knij, — nie płacz, — milcz! — Cicho — cicho!

JOANNA:

Precz!

W. KSIAŻE: Gniewna, żalosna.

JOANNA:

Odejdź! — Ja szalona.

W. KSIĄŻE:

Ty głupia. — Ty obłądna. — Obłąd moja siła.
Ja dziś w obłądzie lew! — Gdyby ty się paliła,
gdyby żar, — gdyby ogień, płomienie i skry
ogarnęły twą twarz, — twą postać w ogniów mgły,
gdyby ty twoje ręce zarzuciła na szyję
mnie — gdyby ty...

JOANNA:

Ja się w męczeństwie wiję...
mój rozum mi się mąci, — krzyczysz — ty, jak burza.

W. KSIĄŻE:

Jak wicher! — Ja byłbym wicher, huragan!..

JOANNA:

Jak z podwórza
słyszać —? Czy jęk? — Czy drzew to łoskot —?

W. KSIĄŻE:

Czar.

Ty śnij, — w objęciach moich śnij, — oczarowana wróżka.
Spokojność duszy daj, — — daj ust!..

JOANNA:

Ty...

W. KSIĄŻE:

Chodź do łóżka!

JOANNA:

Daj ust, — ty mój, — — — o, bierz tę twoją moc, —
podtrzymaj mnie, — na oczach, w duszy noc;
w obłądzie myśli moje, — splątane myśli, chmura, —
nie widzę nic, — łyskanie, — szum —

W. KSIĄŻE:

To miłość, — ura!

Pocałuj! —

JOANNA: Ha —

W. KSIĄŻE: Pocałuj!

JOANNA:

Cyt...

W. KSIĄŻE: To nic. — —

JOANNA: Co to? — Po oknach śwista — zgrzyt —
zgrzyt szyb, — brzęk, — szept, — ktoś jęczy, —
czy kto łka —?

W. KSIĄŻE: To wiatr północny dmie. —

JOANNA:

Wichr wyje!

W. KSIAŻE:

W oczach łza, —

ty płaczesz, — łza miłośna, lubość; ty poddana,
ty kochanka, — miłośna ty! —

JOANNA:

Ja obłąkana, —

ty mój, — — ty mój. — — Kto jęczy tam na dworze?
Kto z wichrem goni tam? Kto klnie? — Przeklina może —
ciebie i mnie...

W. KSIAŻE: Daj ust! —

JOANNA:

Pocałuj, — skon.

W. KSIAŻE: Daj ust, — pocałuj! —

JOANNA:

Tyś dla mnie rzucił tron.

W. KSIAŻE:

Dla ciebie tron zdobędę, koronę dam na skroń!

JOANNA: Ty mój — kochanku, — panie —

W. KSIAŻE: Dam tobie królowanie.

JOANNA: W kościele Świętego Jana.

W. KSIAŻE: Carstwo!

JOANNA:

Korona zmartwychwstana.

Nie od dziś to czuję i wiem,

i pragnę, chcę i drzę, — ty mój, —

ty zadmiesz w róg, — powołasz, — ty na bój!

A oni z tobą rycerze; —

zwycięzą! — Szał mię bierze. —

Kochanku — powstań ty, zdruzgotaj Cara, zgnieć!

Zapalaj burze, ognie nieć!

Kochaj, — daj ust, — tam pożar się rozpali:

tam są gotowi wszyscy już! — — Powstali!!

W. KSIAŻE: Co!? — Wiesz!!

JOANNA:

Wiem. Tam w sercach ogień wre.

Tam czekają i rwą się już! — —

W. KSIAŻE:

Tam?! — Gdzie?!

Oblędna ty, — co wołasz — ? Jaki bunt — ?

Ty znasz?

Mów! — — Ty zdradziłaś się!

JOANNA: Ty patrzaj w twarz!
Cesarski szpieg! — — Mój sen, — ty podły — kłam. —
Ty lękasz się, — za tobą nikt...

W. KSIĄŻE: *(odstępkuje od niej)* Ja sam...
To ja się zdradziłem, — a z czem, — czem ja to był?
Ty rzekła: carski szpieg! — Ty żona,
ty miłość moja, mnie zabiła i zatrula,
ty z nóg mnie powaliła. —
A ja się rwał! —

Ja tam, tam, z orłami w loty chciał, —
a ty, — ty z duszy głębin wydobyła
podłość! — — — To ty mój wróg!

A ty zemdląła mnie u nóg
miłośna, — nie, — co ja wiem, —
ty moja kaźń, — ty boska. —
(dzwoni)

JOANNA *(omdląła)*

W. KSIĄŻE *(otwiera z kluczków wszystkie drzwi, przynosi ją do innych pokoiów)*

PANNY *(wbiegają, otaczają zemdląłą; oddalają się)*

W. KSIĄŻE *(wbiega; idzie ku jednemu z pokoiów, rozmawia z kimś we drzwiach, po chwili wchodzi na salon; obok W. Księcia wchodzi)*

GENDRE *(z pochyloną głową)*

W. KSIĄŻE:

Ot, co ty mówisz? Na śmierć? — Generał?

GENDRE: Ot, czemu by ja nie umierał? —

Ja tchórz, — a Wasza Miłość taki;
tak każdy człowiek tchórz, — — a my lajdak.

A niech bierze, kto chce — kto chciwy — choćby Bóg; —
takoj ja rozrzutnik, — niech każdy będzie syt,

czort, anioł, Boh i Car, — — — a serce — cyt, cyt, cyt.
Ja serce miał, — — cha, cha, — dziś mundury i gwiazdy; —
a książę gwiazdę masz, — czoło mnie pali. —

(opiera czoło o piers W. Księcia)

Daj ochłodzić kamykiem czoło. — — — — Carski dar, —
piękny. —

W. KSIĄŻE:

Biedny ty, — durak, — —

GENDRE:

Tak Carstwo czar. —

W. KSIĄŻE:

Rzewny ty, — czy pijany — ?

GENDRE:

Wasza Miłość? —

W. KSIĄŻE:

Obraza — ?

No, — no, — rzewny; — już ja widzę, że rzewny,
że ty się stał przede mną sercem śpiewny.

A dla kogo ty nucisz ten serdeczny żal — ?

No, generał, — tak masz tu przy boku stał;
szpada, — co? — —

GENDRE:

Tak kto mnie wydarł serce — ?

Ja serce miał. — — Czy naszli mnie morderce,
gdy ja się duchem chwiał...?

Wszystko wziął Car, — niech wziął! — Tak, gdy już
[u grobu,

kto dziś uwolni mnie wlec się do tego żłobu,
gdzie duszom dają pić — gdy pragnie dusza?

W. KSIĄŻE:

Ty chcesz na tamten świat, — ty, brat — a co cię zmusza ?

GENDRE:

Duch. — Tak ja tu widzę wstyd, — bezczelny wstyd;
a tak ja widzę tam za grobem jasny świt;
tak ja tu widzę podłość, brud i męt,
a za grobem ja widzę czyste łzy a smęt...

W. KSIĄŻE:

Tak ty urlop weź, — poczekaj! —

GENDRE: Urlop duszy.
Daj ty zwoleństwo duszy, niech poleci
tam! — —

W. KSIĄŻE:
Tak ty durak, — weź ty teorban, dzwoń! —
Ty się nudzisz. — A gdyby ciebie ja, jak Mazepe, na koń,
w step? — Uczyniłbym Centaura —
przez gąszcz leciałby ty, jak wichr, — i jaka Laura
rozkochanaby biegła z rozpuszczonym włosom
za kochankiem — —?

GENDRE: Tak książe dziewczkę rai...

KURUTA: *(wszedł cicho i szepce)*
Majesté, — nadbiegł właśnie ów człowiek z donosem.

W. KSIĄŻE:
Niechże wejdzie. —

(do Gendra)

Adieu! —

(do Kuruty)

A przycienić światło,

niech ślepiami nie rzuca.

KURUTA: Wiem, kto jest.

W. KSIĄŻE: Co mnie to?
Niczem nie jest.

GENDRE: Addio!

(odchodzi)

W. KSIĄŻE: Włoczęga, hołota,
człowiek podły; — potrzebna nam jest jego cnota.

MAKROT *(wchodzi)*

KURUTA:
A ty masz dla mnie co —?

MAKROT: Dla księcia słowo.

KURUTA:
A czemu dla mnie nie —?

MAKROT: Dla majestatu.

KURUTA:

No tak, ja ci pozycję dał.

MAKROT:

Więc za umową
działam, — sekret.

KURUTA:

Daj go katu! — —

(szepce W. Księciu — do Makrota)

No, tak co ty wynalazł — ?

MAKROT:

Słowa, — gesta, — cienie.

KURUTA:

Któż co z tego odgadnie, — he, — kto?

MAKROT:

Złe sumienie.

Kto się boi, dla tego gest jeden wystarczy
znaczący; — kto zgaduje, — odgadnie z pół-ruchu,
z pół-słowa, — co kto chowa, utajone w duchu,
i z tem strasydłem pójdzie w noc milczenia;
a będzie tam ten potwór gospodarczy, —
ten zatruje mu krew, przeżre rdzenia,
i wejdzie, wypełnie jad w krwi uderzenia, —
zatruje, zgnębi duszę, — usiądzie na piersi,
aż przytłoczy i zaprze w noc. —

KURUTA:

Tak my najszczerzi; —

daj rękę, — no, i gęby daj, — a wypleć bajkę!

Cóżeś wynalazł, zmyślił, odgadł?...

MAKROT:

Szajkę.

Może się co powiedzie? — Trzeba pójść posłuchać.

KURUTA:

Można pójść — ?

MAKROT:

Można.

W. KSIĄŻE:

Jawno?

MAKROT:

Niewygodnie.

W. KSIĄŻE:

I cóż tam knują — ?

MAKROT:

Oni — ? — Knują zbrodnie.

Trzeba, żeby sam książę podszedł, jak w romansie;
by mi zaufał, polegl...

W. KSIĄŻE: Jak na Sanszo-pansie.

I dużo ich się schodzi?

MAKROT: Garść, partje, — gromada.

To zależy. —

KURUTA: I gdzież to?

MAKROT: Kto przyjdzie, to gada,
i można stan umysłu w dialogu czytać,
by tylko umiejętnie podsłuchać, pochwytać.
Słowa są urywane, — lecz myśl jednolita.

W. KSIĄŻE:

Tak gdybym ja tam poszedł sam...?

MAKROT: To nie wypada.

Mój ubiór wyszarzany, brudny, pfuj, jak szuja;
za dnia przyjsz tu nie mogę, psami lokaj szczuje.
A żyć muszę dla dzieci — mam serce i czuję.

W. KSIĄŻE:

I gdzież to —?

MAKROT: Rzecz doniosła, — nie jawna, nie tajna.

W. KSIĄŻE:

Byłeś tam?

MAKROT: Wracam.

KURUTA: A, sprytna sobaka!

W. KSIĄŻE: Gdzie to?

MAKROT: Na Świętojurskiej uliczna kloaka.

KURUTA: (zaśmiał się)

Cha, cha!

MAKROT: Spisek odkryłem, — wyjawię dowody.

W. KSIĄŻE:

Łajdaku, coś ty chciał, — ja mam pójść w łajna?

MAKROT: Tam mówiono o księciu słowy szkaradnemi.

W. KSIĄŻE:

I ty, podły, przychodzisz obrzucać mnie niemi?

MAKROT:

Ja tam stałem na zimnie, o głodzie, — z rozkoszą
chwyciałem każde słowo; — powtarzałem w duchu:
stój, postój, — czekaj jeszcze, zapłacą dukatem,
dukatem płacą tym, co donos noszą.

W. KSIĄŻE:

Co? I cóż? — Co przyniosłeś, — co?

MAKROT:

Ja cały w słuchu,
przy tym, brudzie i wstydzie; — no, ja z tego żyję.
Książę płacisz.

W. KSIĄŻE: *(rzuca pieniądz)*

Masz. Gadaj!

MAKROT:

„Pojednał się z bratem,
i że to jest udane, — że jest list od Cara, —
i że trzeba dziś jeszcze...” — ot, patrz, krople z czoła...

W. KSIĄŻE:

Gadaj!

MAKROT:

„Dziś jeszcze trzeba w pysk tego Mogola.”

W. KSIĄŻE:

Mnie!?

MAKROT:

Ja tak myślę.

W. KSIĄŻE:

Precz! — Mnie!?

MAKROT:

To wyraźne, —

bo oto tu są inne donosy ukaźne,
które wskazują, — że się dziś — coś ma pojawić.
No, i wiadomo co, — gdzie. — To trza zdławić.

W. KSIĄŻE:

Ale co! — Co?! — Precz-ty! — albo zostań

[jeszcze chwilę!

Potem wydam rozkazy, ukaz; — ja tu mile
przepędzam czas, — tak wy mnie napędzacie strachu.

Tak ja spokoju nie mam, — ciągle w szachu! —
A kto mnie trzyma? — Wy, — tak to błazeństwo. —

MAKROT: Oni się modlić przychodzą na groby
w dniu narodowej, tak zwanej, żałoby.

Wtedy ja idę i śpiew intonuję
razem wspólnie z innymi, nawet popłakuję.

A w notesie kryjomie imiona spisuję
osób, które tam klęczą. — I tak na trop spisku
wpadam zlekka, powoli, — na ich cmentarzysku,
gdy na ich głowy liście spadają żółknięte.

Oto tu mam notaty.

(dobywa papierów)

Co —? — Foljały całe!

Jeśli książę przypomnieć raczy: w Listopadzie...

W. KSIAŻE:

Listopad, to dla Polski niebezpieczna pora —

MAKROT: Znacząca. — —

W. KSIAŻE: A ty, widzę, jesteś zmora.

MAKROT:

Tak teraz jest Listopad, — więc baczne mam słuchy.

Jest to pora, gdy idą między żywych duchy —
i razem się bratają.

KURUTA: *(wybuchu śmiechem)*

Cha, cha, cha!

W. KSIAŻE: *(śmieje się)* Poeta!

Nowy Lamartine może? — Patrzaj, — szpieg — esteta!
Spisek, — codziennie spisek...

KURUTA: Bo jest.

W. KSIAŻE: Codzień nowy?

KURUTA:

Codzień nowy.

MAKROT: Jest wszędzie.

KURUTA: W zawiązku.

MAKROT: Gotowy!

W. KSIĄŻE:

A wszystko pierzchnie z rankiem, — ze dniem, —

[nocne mary.

Tak wy, strachy, — puszczyki dwa, — ja nie dam wiary.

KURUTA:

Wasza Książęca Mość nie drży, — człowiek wojenny,
no, to dość; — trzeba, książę, wydać rozkaz dzienny,
że wsio ma być spokojno, — spokojnie tam w duszy;
jak usłyszę w rozkazie, — tak strach się rozprószy.

W. KSIĄŻE:

Ty żartowny!

KURUTA: Tak ja się na wszystko zgotuję.

A kto to jutro będzie pan —?

W. KSIĄŻE: Tu ja panuję!

A ty mnie przy mnie milcz — o innym panu!

KURUTA:

Ja miał na myśli Cara.

W. KSIĄŻE: Milcz!

KURUTA: I zamach stanu.

Słyszałem pode drzwiami, — rozumiem, miarkuje.

Myśl genialna. —

W. KSIĄŻE: Słyszałeś? — ty, — ja cię zakuję
w kajdany!

KURUTA: Tak się dowie Car.

W. KSIĄŻE: Car się nie dowie.

Ja cię owinę szarfą. — Szpieg — wszyscy szpiegowie!
Precz wy ode mnie, precz — krew mi wyssali,
krew moją carską żłopać przyszli tu i tu chłeptali;
duszę wy moją brali w szpon, — piekła szatani,
i wlekli w noc. — — —

(wypędza obydwoch)

Ja sam. — — Skąd czekać mnie zwiastuna
i kto wyzwoli z mąk — — ? —

(widać lunę)

Co to? — — Pożarna łuna; —
— gaśnie, — zapada, — — — znów snop iskier bucha.
Cisza, — — i coraz noc, — — i pustość głucha.

(*dzwoni*)

A co?

OFICER SŁUŻBOWY: (*wchodzi, saltuje*)

Raport złożony, — pożar ugaszony.

Na Solcu płonie szopa pusta, — trochę słomy.

W. KSIAŻE:

Słomiany ogień, — zgaś. —

OFICER SŁUŻBOWY: Cztery szwadrony
powróciły.

W. KSIAŻE:

Pożaru powód —?

OFICER SŁUŻBOWY: Niewiadomy.

W. KSIAŻE:

Jakto —? — Ha, — nic, — — tak, — nic niewiadomo;
tak, — że to wszystko nic, — — kto ma łakomą
duszę, — — — czego? — — co?

(*do oficera*)

Rozpędzić strażę!

Niech idzie wszystko spać!

OFICER SŁUŻBOWY (*saltuje; wychodzi*)

W. KSIAŻE (*klaska*)

LOKAJE (*wchodzą*)

W. KSIAŻE: Gasić lichtarze!

Pod posągami Sobieskiego

GOSZCZYŃSKI: Wiatr dmie, że ogród cicho lka
za każdym liści szelestem...

PIERWSZY GŁOS: Idą.

DRUGI GŁOS: O, teraz słyhać gwar...

TRZECI GŁOS: W pałacu gasną sale.

GOSZCZYŃSKI:

Zapada mgła. — — Ty jesteś, bracie?

PIERWSZY GŁOS: Jestem.

GOSZCZYŃSKI: Policz nas!

PIERWSZY GŁOS: Szesnastu ludzi.

GOSZCZYŃSKI: Po drzewach jakaś arfa gra,
i ogród jęczy tłumem mar.

PIERWSZY GŁOS: Jeśli się książę obudzi...?

DRUGI GŁOS: A jeśli nie przyjdą całe — ?

GOSZCZYŃSKI: Niepokój, ogień piersi żre,
jak Harpja; złość ssie krew.

Przysięgi, jako słowa czcze;

na marne poszedł siew.

PIERWSZY GŁOS: Już idą...

GOSZCZYŃSKI: Słyszę.

TRZECI GŁOS: To szum drzew.

PIERWSZY GŁOS: Nie przyjdą.

GOSZCZYŃSKI: W ogród wstąpił czar.

PIERWSZY GŁOS: Będziem wszystko bić w łeb,
w łeb i na odlew z obu stron!

GOSZCZYŃSKI: Gałązki obsiadł lśniący szron,
i coraz gęstsze smugi mgły.

PIERWSZY GŁOS: Już idą — —

DRUGI GŁOS: Czy to ty?

PIERWSZY GŁOS: Tak ciemno.

GOSZCZYŃSKI: Ulituj się ty, Boże, nade mną! —

Sądzisz, że już koszar dopadli?

PIERWSZY GŁOS: Tak sędzę.

GOSZCZYŃSKI: Ta cichość mnie zabija. —

Nie wraca nikt...

PIERWSZY GŁOS:

Wicher szumi.

GOSZCZYŃSKI: Czas mija.

PIERWSZY GŁOS: Na zimnie stoję godzin dwie.

GOSZCZYŃSKI: Milcz! — Ogień piersi pali,
ręka się niecierpliwa rwie.

PIERWSZY GŁOS:

Byleśmy się tam w pałac dostali,
tego łotra z pościeli zwlec.

DRUGI GŁOS:

Co powiesz, jakbyśmy go porwali — ?

PIERWSZY GŁOS:

Co powiesz, jeśliby zdążył zbiec — ?

TRZECI GŁOS: Mgieł gęstwa na ogród spada.

GOSZCZYŃSKI: Stoimy, jako orłowie w chmurze.
Drzewa szepcą — miotem gałęzi,
a krzewy w słomianej uwięzi
przystanąły, równie jako my,
w oczekiwaniu i lęku.

TRZECI GŁOS: Idą mgły.

GOSZCZYŃSKI: Wicher powiał szumem...

CHÓR: Ogród gada:

Przystanąli tak bohaterowie młodzi

na ogrodzie w bolesnej zadumie.

A oto przy drzew śpiewnym szumie
posąg staje we światel powodzi.

GOSZCZYŃSKI: Wszakże on wskazuje — — tam!

NABIELAK: W stronę Belwederu wskazuje.

GOSZCZYŃSKI: Jakgdyby rozkaz daje nam.

NABIELAK: On wie i czuje

to, co czujemy my.

GOSZCZYŃSKI: Widzisz, — ręka mu drży.

NABIELAK: To księżyc cień rzucał liści,
i cień liści przemknął po ramieniu.

GOSZCZYŃSKI:

Jak śnieg on biały w tem odzieniu...

NABIELAK: Wskazuje tam, a patrzy żywym okiem.

GOSZCZYŃSKI: Przykuł mnie wzrokiem.

NABIELAK: On wie i czuje.

GOSZCZYŃSKI:

Patrz — drgnął, — to koń się wspina — !

NABIELAK: To cienie drzew.

GOSZCZYŃSKI: Biję godzina...

*Przystanęli tak bohaterowie młodzi
na ogrodzie w bolesnej zadumie,
a oto przy drzew śpiewnym szumie
niewiast dwie pośrodkiem przechodzą.*

*Idą środkiem, wśród młodych szeregu,
idą wolno ujęte uściskiem...
Nie powstrzymać tajemnic ich w biegu...
Noc ta dziwnem przemawia zjawiskiem:*

DEMETER Z CÓRKĄ KORĄ ŻEGNA SIĘ:

KORA: Powiedzie mnie Orkus w noc,
w świat ciemny wichrów burz;
nie zaznam słońca już,
nie zaznam twoich ust, twych ócz;
o matko, żegnaj dziecię!

DEMETER: Żegnaj mi, dziecię, żegnaj, córo;
Orkus cię czeka, Orkus wzywa,
musisz zejść k'niemu nieodbycie;
zejdziesz w kraj śmierci, poślubiona,
kiedy cię żenie Moc straszliwa,
Moc nieubłagana, bezlitośna.
Pomnisz, pamiętasz wielą laty,
jakom płakała lubej straty
i skargi wodziłam żałośna.

KORA: Orkus mnie wzywa, idę żona,
przez letni jeno czas szczęśliwa,
gdy z tobą, matko, bliska tobie; —
a oto dzisiaj znów w żałobie,
drogą, co wiedzie do podziemu,
idziem i płaczem obie.

DEMETER: Pocałuj usta, całuj oczy!
Tak-że się smutkiem lice mroczy,
i całun biały cię otula,
a przedsię róż z twych lic nie płoszy — ?

KORA: O matko, przykra-ć ta koszula,
którą przywdzieję, ślubna jemu,
przemieszkująca tam w pustoszy.
O matko, przykre-ć to wezglowie,
które podadzą służebnice,
gdy legnę w jego łóżnice.
Jakoż uchylę moich losów?
Orkusa miłość jak oddale?
Ja Orkusowi ślubowana,
czarem miłości zniewolona;
oto się już tajemnie palę
i oto już tajemnie płonę,
bym jego uznała pana,
a on przytulił mnie, żonę.

DEMETER: O córo, żegnaj ukochana!
Matczyne serce pogardzone;
już mnie nie trefić twoich włosów,
ostatni raz tve plotłam kosy;
już mnie nie stroić tobie szatki,
już idziesz precz od matki;
jeno mi dziwno, że twarz płonie,
że twoja twarz w rumieńcach;
tyżeś się stała rozkochana,
żeś w ślubnych wyszła wieńcach?

KORA: O matko, wstydem przed cię płonę,
a żar me piersi pali, —
żeście mi poznać miłość dali;
wszakżeż wiedzicie mnie dziś, żonę,
więc się ten płomień w licach trwali;
przetom spłoniona i rumiana,
żem, matko, mocno zakochana
i tobie wyznać muszę.

DEMETER: Jakoż te więzy twoje skruszę?

KORA: O, nie są one nieznośliwe.

DEMETER: Teć więzy ciebie mi odbiorą.

KORA: O matko, — letnią wróć porą!

DEMETER: Do lata, wiosny czekać długo.

KORA: Muszę do czasu tam być sługą
i muszę jemu żoną.

DEMETER: Pierwej-że z matką twą rodzoną
być tobie wolną i dziewiczą,
niż tam w podziemiu niewolniczą.

KORA: O matko, przedsięś przepomniała:
w ogniach miłości stoję cała, —
czas, bym odeszła już!

Żegnaj mi, — żegnaj, matko, dziecię;
z wiosną mię drugą znów ujrzycie.
Odchodzę precz w kraj snów...

DEMETER: Odchodzisz w ciemnie wichrów, burz;
nie zaznasz słońca już...

KORA: Za drugą wiosną wróć znów.

*Tu przystała zapłoniona,
z objąć się matki uchyli;
przejrzysta kryje ją zasłona,
a w zadumanej jej postawie
widać, że łzami mówi prawie;
a z ocz i czoła to zgadywać,*

*że jakąś tajemnicę sili,
którą kazano jej ukrywać.
Łzy te, co jej do ocz się cisną,
dziwnym weselnym blaskiem błysną.
Na ustach palec położyła
i tak do matki swej mówiła:*

Pamiętasz, matko, jako lecie
ustroiłam się w żywe kwiecie
i biegłam do cię w śpiewie, z pola...?

DEMETER: Spominasz darmo dzień wesoly
na dniu, gdy obie płaczem społy,
że nieodmienna tobie dola,
że giniesz dla mnie, twej macierze, —
gdy cię za żonę Orkus bierze
i za Styg wiedzie, ku otchłani,
gdzie będziesz włada i pani.

KORA: O matko, Hymen mnie powiedzie
w orszaku sług na przedzie;
pochodnię smolną spali jasną.
Sługom na czoła wieńce włoży
i śpiew zanuci pochodowy,
jako mam zacząć żywot inny,
zasiadłszy tron królowy.

DEMETER: O córko, rzucasz matkę własną;
w pochodniach, które dla cię płoną,
żywoty onych gasną.

KORA: Z wiosną, gdy pierwsze lody spłyną,
gdy pierwsze wichry powioną,
wrócę i żywot zacząć nowy.

DEMETER: Rzucasz mnie! — To ostatnie chwile,
jako na ciebie patrzę żywą — ?!

KORA: Ja, matko, będę tam szczęśliwą.

DEMETER: A przedsię droga to cmentarna.

KORA: Tajemnic tobie część uchylę.
Nie jestem ci ja, matko, ubogą;
bogate podziemu śpichlerze:
z każdego owocu się bierze
nasienie i skrzętnie kryje;
tam przechowują się ziarna,
a jak je przyniosę na świat,
to każde kwiatem odżyje
i owoców urodzi mnogo.

DEMETER: Patrz, wszystkie pędy pomarnieją,
gdy nocą wichry powieją;
patrz, oto martwy konar drzew!

KORA: Pamiętaj, matko, wczesny siew!
Spieszno mi odejść, spieszno tam,
gdzie stróżką ziarn być mam
i zgarnąć wszystek plód.
Rzeczy tajemne tam się dzieją —
nie mogą się beze mnie stać.

DEMETER: Opuszczasz mnie, mnie, twoją mać —
do serca podszedł chłód.
Już idziesz, biegiesz, spieszysz...
Marnieją moje letnie chudoby;
o bezlitośna, ty się cieszysz,
a mnie ostawiasz groby.

KORA: Z tajemnic moich, matko, znaj:
jest inny tamten kraj,
kędy są wiecznotrwałe siły;
z tych coraz nowy rośnie pęd,
i wzejdą i będą rodziły.
Tam wszelki żywot ma swój byt
i czeka, aż dlań błysnie świt,
i czeka, aż dlań przyjdzie czas
zajaśnieć pełnią kras.

DEMETER: A te zwarzone, kędyż legną;
im-że w barłogu zimnym gnić...?

KORA: Umierać musi, co ma żyć...

DEMETER: Ty na śmierć wieszysz twe służebne!
Poznaję miłość twą przekłątą
i moc, i słowa twe wróżebne.

KORA: My oto, matko, zmartwychwstaniem
na wielkie siewu święto.

DEMETER: Już palą dla cię pochodnie!!
(*wchodzi HYMEN i jego orszak z pochodniami i muzyką
i otaczają Korę*)

KORA: Z tajemnic moich, matko, wiedz:
gdy wszystko żywe musi lec
pod ręką, która znaczy kres,
śmierć tych użyźnia nowe pędy
i życie nowe sieje wszędy.
Więc smutna, matko, tem rozstaniem,
ale weselna tajemnicą,
szaty przyoblekłam godnie. —
Poniechaj żalu, niechaj łez!

DEMETER: Oblędna, stamtąd nikt nie wraca;
Przysięgą zguby więzisz duszę!

KORA: Gdy więzy śmierci skruszę
i zieleń pędów nowych rzucę
na niwy, łęgi, na zagony, —
o matko, bogów godna praca! —
sposobić każ lemiesz, brony...

DEMETER: Śmierć biorąc żywa, spełniasz zbrodnię!

KORA: (*stała się poważna*)
Zaś w nieśmiertelnych wieńcu wróć.

MUZYKA (*weselna zaczyna grać*)

DEMETER: Noc cię uwodzi w wieczność ciemną!

KORA: *(stała się rozkazująca)*
Pochodnie święte nieść przede mną!
Przedem mną weselne pochodnie!!
(orszak muzyką weselną otacza Korę i uprowadza do podziemu)

DEMETER *(przepada na ogrodzie)*

PIERWSZY PODCHORAŹY: *(wbiega nagle)*
Piotr nas Wysocki śle!
Sam idzie.

GOSZCZYŃSKI:

Gdzie?

PIERWSZY PODCHORAŹY:

We mgle!

Ku koszarom kawalerji na bój!
Chce ich dopaść uśpionych co tchu.
Gdzie twoi?

GOSZCZYŃSKI:

Czekają tu.

PIERWSZY PODCHORAŹY:

To wszyscy?

GOSZCZYŃSKI:

Tylu wystarczy.

PIERWSZY PODCHORAŹY:

A reszta?

GOSZCZYŃSKI:

Czekać daremno.

PIERWSZY PODCHORAŹY:

Ja drogę wam wskażę do domu.

DRUGI PODCHORAŹY *(nadbiega)*

PIERWSZY PODCHORAŹY:

Wysocki przydzielił nas dwóch —
my znamy przejścia pałacu.

Strzec bacznie wszystkich wyjść,

by książę sam pokryjomu
nie uciekł.

GOSZCZYŃSKI: Patrzej, drga we wicherze liść,
i drzewa grają szumem...

A przyniosłeś naboje, ładunki?

DRUGI PODCHORAŻY:

W tej puszcze, — rozdzielcie, bierz!

GOSZCZYŃSKI: Więc Wysocki dobędzie koszary?

PIERWSZY PODCHORAŻY:

By ino wpadł znienacka do leż.

NABIELAK: Gotowi?

GOSZCZYŃSKI: Gotowi.

PIERWSZY PODCHORAŻY: Za mną!

(pada strzał w pobliżu)

GOSZCZYŃSKI: Słysząc strzał!

DRUGI PODCHORAŻY:

To Wysocki już wyszedł z ogrodu.

Wystrzałem sygnał wam dał.

GOSZCZYŃSKI: A pokłońmy się białemu królowi...

DRUGI PODCHORAŻY: Gotowi?!

NABIELAK:

Gotowi!

CHÓR:

Gotowi!

(wybiegają)

DEMETER: *(wchodzi)*

Gdzieżeś, córo, co byłaś mi ptakiem,
radośnym letnim śpiewakiem — ?

Zda mi się, jeszcze płacz twój słyszę

i słuchem gonię w głuchą ciszę,

i zapłakana żalem dzwonię,

i w skardze słucham własnych jęków,

jakoby twoich, córko, lęków.

A tyżeś może tam wesoła — ?

Płoniesz Hymenu płomieniami — ?

Cóż będzie, córo, z memi dniami?

Cóż będzie z długą ciemną nocą
dla mnie, gdy całe światłem ninie
oczy twe dla mnie nie migocą, —
i jeden dzień za drugim spłynie,
i noc za nocą spadnie,
a ciebie przy mnie nie będzie — ?
Tyżeś już zaszła w te otchłanie,
gdzie Orkus straszny władnie,
skąd moc cię moja nie dobędzie — ?

(nawołująca)

Hekate, córko Tytana Taurydy; światłonośna niewiasto,
dzierżąca pochodni dwoje, — zjaw się ty, czujna wszel-
kim skargom i żalom; ty, co obecna jesteś, gdy matki
rodzą; ty, co samotnych strzeżesz pustkowi i drogom
rozstajnym stróżujesz — zjaw się!

(z pod ziemi wychodzi:)

HEKATE: *(pochodni dwoje dzierży w ręku)* Oto stoję!

DEMETER: Córkę mi wydarto, porwano i uwięziono;
straciłam ją z przed oczu, pięknicą i młodzieńczą. Gdzie
jest, gdzie zanikła, zatraciłam pamięć i nie wiem, i przeto
ciebie wzywam, leć, goń, szukaj! O ty, która odgadujesz
tajemnice bogów i ludzi przywodzisz do utraty rozumu
i do szaleń, leć ty i świeć dwojgiem światła głowni płoną-
cych, i odnależ córkę moją najmilszą!

(oddala się w ogród)

HEKATE: Do mnie, Eumenidy lotne; wy, które za-
mieszkujecie Tartaru rozległe pustkowia skalne! Dalej,
wy, kroczące w mroku i chmurą otoczone ciemną!
Przybądźcie! Krzywda się stała!

EUMENIDY *(wychodzą z pod ziemi)*

HEKATE: Wy, wyległe z kropel krwi, padłych na
ziemię czarną; ze krwi mordowanego zrodzone, a przeto
krwawemi łzami płaczące.
Porwano oto pełne życie,

w pełni świeżości kras —
i uwiedziono w noc i grób,
i uwiedziono na rozdroża i łęgi zapadłe.

Patrzajcie, krzywda się stała:

oto wszystko widzicie umarłe,

powiedłe, i zgasłe, i zbladłe;

ziemia się stała, jako trup,

drzewa obnażone z szat,

zdeptany owoc i kwiat.

Hej, wy Eumenidy lotne,

do zemsty! Do zemsty, mściwe!

Krzywdy się stały straszliwe.

Zburzona spokojność chat

i cichość małżeńskiego łoża.

Szałem obejmujcie dusze,

niechaj w obłędzie krwią poją się ciała,

i duch się świetli zbrodniami,

pognany w męczarni katowni.

Do zemsty! Krzywda się stała!

Zapalcie czerwone główne!!

EUMENIDY (*Już zapalają swoje żagwie*

i nagle, w blasku łun czerwonym,

oczy ich świecą, krwią ociekłe.

Na głowach węże, w splot wiązane,

czoła im bolem prężą,

a one bolem, raną wściekle,

wysłuchane w słowa tewołane)

HEKATE: Nie spocznem, aż trzykroć razy
księżyc się odmieni złoty!

Poprzysięgnijcie loty

nie spocząć, wy niestrudzone,

aż krzywdy będą pomszczone!

Wojna, wojna, wam żer i wasza objata!

Na świat, na świat, wy, mściwe!
Upadajcie ludziom na pierś i kark
i ssajcie ze serca krew,
niech znają boży gniew!
Wężami przegońcie park
i dalej, dalej i dalej,
lotami sięgnijcie świata!
Różga niech mściwa obali!
Ziemia oto we skardze zadrżała:
Krzywda, krzywda się stała!!
EUMENIDY (*rozbiegają się po ogrodzie*)
HEKATE (*zapada się*).

Salon w Belwederze.

Ciemno. — Na ogrodzie noc księżycowa.

GENDRE (*pijany, leży na kanapie*)

LUBOWIDZKI (*chodzi po salonie*)

GENDRE:

Przynosisz wiadomości —? — Masz relacje czyje?

LUBOWIDZKI:

Gdy pora się nadarzy, — wszystko mu odkryję.

GENDRE:

Patrz, — by nie było późno. — I cóż wiesz nowego?

LUBOWIDZKI:

Wiem dla samego księcia. Cóż tobie do tego?

GENDRE: Nie wiesz nic.

LUBOWIDZKI: Wiem dla siebie.

GENDRE:

To i schowaj sobie!

LUBOWIDZKI:

Dla księcia pracuję. — Zysku zazdrość tobie —?

GENDRE: A możeby partyjkę?

LUBOWIDZKI:

Nie mam dzisiaj głowy.

GENDRE:

To szkoda, że bez głowy wychodzisz na łowy.
Książę, choćby cię nawet przyjął najlaskawiej,
rogi, jak rogi, — głowy nie przypawi.

LUBOWIDZKI:

Gadaj zdrów! — Chcesz wyludzić ode mnie pieniędzy.

GENDRE:

Masz dukata, łajdaku, — tuczysz się na nędzy!

LUBOWIDZKI: *(goni za dukatem)*

Dukat zawsze dukatem, piechotę nie chodzi.

GENDRE: Najlepiej go ocenisz ty, książęcy złodziej!

LUBOWIDZKI: *(odrzuca dukat w kierunku Gendra)*

Przestań, pijaku, bo to mnie już nudzi!

GENDRE:

Pyskuj ciszej, — bo książę jeszcze się obudzi...

(głuchy łoskot)

LUBOWIDZKI:

Cóż to? Biją do bramy?! Rozwalają wrota?!

GENDRE: A cóż mnie to obchodzi? — To twoja robota.

LUBOWIDZKI: Trzeba obudzić księcia!

(wpada do sypialni)

KAMERDYNER FRIEZE: *(wpada ze drzwi w głębi)*

Trzeba księcia budzić!

(wpada do sypialni)

GENDRE:

Niech książę śpi spokojnie — naco ma się trudzić?

Co być ma, niechaj będzie! —

FRIEZE *(ze sypialni wywleka W. Księcia półubranego, wlecze go po ziemi przez salon do drzwi w głębi, gdzie znikają)*

LUBOWIDZKI: *(w sypialni)* Ha! Na pomoc! Zbójce!

PODCHORAŻY: *(w sypialni)*

Masz, łajdaku! — Już uciekł!!

SPRZYSIĘŻENI *(w kilkunastu wpadają ze sypialni na salon, przebiegają do innych pokoi w głębi)*

NABIELAK: Któż to tu wartuje?

(nastaje na generała Gendra)

GENDRE: *(powalony)*

Ja niewinowat — — —

NABIELAK: Milcz, ty synu wraży!

GENDRE: A czy wy wiecie, wy, — czyja śmierć znaczy?

Może ta moja śmierć szalę zaważy

i napiętnuje was piętnem siepaczy —?

GOSZCZYŃSKI:

Jeśliś niewinny, winujesz się słowem!

GENDRE:

Wot słowo u was, — dym. Zabij, gotowem!

NABIELAK:

Chcesz, by rozważać twą śmierć, — rozważyłem!

(uderza bagnietem)

GENDRE: Nieszczęście!

GOSZCZYŃSKI: Sława!

GENDRE: Przeklnij Bóg! —

NABIELAK: Łajdaki!

Ty kartowniku, złodzieju!..

GENDRE: Rycerzu!

Ty mordujesz — czy myślisz, że z Bogiem w przymierzu?

Znajdzie się na was sąd.

NABIELAK: Sądu nie będzie!

Od dzisiaj my jesteśmy sądem i my sędzie,
a wam się znaczy kres! — Ty wziąłeś swoje.

GOSZCZYŃSKI:

Pójdź — dalej, — musim przebiegnąć pokoje.

Tamci tam już pobiegli, — my w te drzwi, — bacz pilnie,
byśmy jak w labiryncie błędnym nie zblądzili.

(przy drzwiach u przodu z lewej)

Drzwi zaparte.

NABIELAK: Poszarpnij!

GOSZCZYŃSKI: Ktoś trzyma.

NABIELAK:

Ciąg silnie!

GOSZCZYŃSKI:

Czekaj. Księżnej pokoje, — może — ?

NABIELAK:

Pchnijmy razem!

Słyszysz, — tamci wracają — ? Czasu niema chwili.

Jeśli tam zdołał umknąć — ?

SPRZYSIĘŻENI (*wbiegają ze drzwi w głębi z lewej —
przebiegają ku sypialni*)

GOSZCZYŃSKI:

Patrzaj, ktoś mię sili!

NABIELAK: Kolbą we drzwi, — uderzaj!

GOSZCZYŃSKI:

Już klucz przekrecony,

i zasówka zapadła; — osób kilka słyszę, — —
odbiegają. — —

NABIELAK: Uderzaj!

GOSZCZYŃSKI:

Ha!

NABIELAK:

Któż jest na progu — ?

(*drzwi się rozwierają — pada przez nie światło świec*)

JOANNA: Jestem księżęcia żoną.

GOSZCZYŃSKI:

Polka!

JOANNA:

Wy morderce!

NABIELAK:

A jeśli łotra żoną ty, — ranionaś w serce.

JOANNA: Ustąpcie; — tam po moim trupie!

GOSZCZYŃSKI:

Egzaltowano lalko, — lwico sentymentu,

bierz uczucie pogardy!

JOANNA:

Bierz uczucie wstrętu!

NABIELAK:

Ukryłaś tchórza, — dosięgniem, — dźierz siłą!

JOANNA: Precz stąd, — to podłość!

GOSZCZYŃSKI:

Milcz, — odejdzem sami.

Niechże dla cię ostanie — twój mąż; — ty, kobieta,
jeśli nie wiesz, że miłość podła ciebie plami,
żebyś piękniejsza była ty: Judyta!

JOANNA: Ja Polka, — i jeżeli Bóg miłość rozpali,
to ja kocham i bronie, choć dwór mój się pali.

GOSZCZYŃSKI: Tu jest człowiek raniony.

JOANNA: (*podbiega, gdzie leży Gendre*)

Boże!

NABIELAK:

Był omdlały.

JOANNA: A to ten, — był pijany, —

(*słysząc strzały*)

NABIELAK:

Co to?

GOSZCZYŃSKI:

Padły strzały.

NABIELAK: Jakiś tętent...?

JOANNA:

To jadą księcia kirasjerzy.

NABIELAK:

My jesteśmy tu sami, — już nasi uciekli!

(*biegnie ku drzwiom z prawej, w głębi*)

GOSZCZYŃSKI (*biegnie za nim*)

JOANNA: Nie tamtędy! —

GOSZCZYŃSKI:

Chcesz szydzić — ?!

JOANNA:

Ha, bądźcie wy wściekli,

rycerze czynu, — — — ocalę rycerzy!

Przez te drzwi!

(*wskazuje drzwi sypialni*)

NABIELAK: Więc tam niema!

JOANNA:

Spiesznie!

GOSZCZYŃSKI:

Już w podwórzu!

(*wybiegają*)

JOANNA: Ha, trup we drzwiach sypialni!

W. KSIĄŻE: (*wbiega z głębi, z lewej — przypada jej do nóg*)

Polka, — Polka!

JOANNA:

Tchórz!

W. KSIĄŻE: Wolałabyś-ty mnie zagrać notturmo
sentymtalne nad popiołów urną,
gdyby ja padł — ?

JOANNA:

Jak padł twój wierny.

W. KSIĄŻE:

Mój wierny pies, — — zsiniały, tak już, — czerny.
Ha, — a! — Wywlec go precz!

LOKAJE (*wynoszą ciała Gendra i Lubowidzkiego*)

JOANNA: Zawiążcie mu rany!

W. KSIĄŻE:

Pomarł już, — takoj szczeł, — wot posiekany.
Takbym ja był... Wyrzucić!.. Trup, — trup, — zimny,
Poszedł. A djabeł tam spisuje jego winy. [siny.
Przegrał! — Ja jeszcze gram, — stawka ostatnia!

OFICER KIRASJERÓW: (*wchodzi — salutuje*)

Wasza Wysokość! Wsio buntowszczyki uciekli.

W. KSIĄŻE:

Uciekli!! — Cha, cha, cha! — A on, — ten z posągu?
Uciekł takoj? — A!

(*głos mu się łamie*)

OFICER: Kto, Wasza Cesarska..?

JOANNA: O kim ty mówisz?

W. KSIĄŻE: Wot, — koń jego parska
pianą i wyrzuca mnie krew na koszulę.

On na koniu, sam śnieżny król, — wskazał bulawą,
a koń kopytem w pierś, — w pierś moją bije, —
tratuje mnie, — na moje wdarł się łoże!

A rycerz, król z kamienia krzyknął: Heljodorze!!!

(*przypada do ziemi*)

Ratunku!

KURUTA:

Do stu djabłów!

JOANNA: Jezus Marja! Mdleje!

W. KSIĄŻE:

Czujecie wy woń siarki w powietrzu? Wonieje — —

LOKAJE (*przynoszą ubiory W. Księcia*)

PIERWSZY LOKAJ: (*podając*)

Wasza Cesarska Mość...

DRUGI LOKAJ: (*podając*)

Wasza Wysokość...

PIERWSZY LOKAJ:

Niech Wasza Miłość wdzieje, — rękaw, — drugi...

DRUGI LOKAJ: (*podając*)

Ineksprymable Waszej Wysokości...

PIERWSZY LOKAJ: Wstęgi...

DRUGI LOKAJ: Gwiazda.

PIERWSZY LOKAJ: Szpada.

W. KSIAŻE:

Kto wy jesteście — ?

PIERWSZY LOKAJ: My pokorni...

DRUGI LOKAJ: Sługi.

W. KSIAŻE:

Myślałem, — że koło mnie szatański śmiech gada.

JOANNA:

Uspokój się! —

W. KSIAŻE: (*kładzie na głowę pióropusz*)

Spokojna ty! — Zmijo, — cudowna!

Ty byłaś w zмовie z nimi!

JOANNA: Z kim? — Pleciesz, głupcze.

W. KSIAŻE:

Z nim! — Ty byłaś w zмовie! — Z białym królem!

JOANNA:

Ach, drwisz szydersko, — gdy pierś moja bólem się pełni, za ten czyn spełniony, —
że to są moi.

W. KSIAŻE: Bracia!!!

JOANNA: Ty szalony!

W. KSIAŻE:

Szalony ja. — Wiesz, z kogo ja szaleństwo wziął?

(*dobywa szpady*)

Ja wyjął dzisiaj miecz — — i będę kłął!

SZWADRON WOJSKA (*wchodzi do salonu*)

W. KSIĄŻE: (*komenderuje*)

Stać tam!

JOANNA: Wydaj rozkazy!

W. KSIĄŻE: Polska czarownico,

Któż to piekielnym ogniem ogrzał twoje lico?

Nadzieja! Węże, zmije w oczach twych się prężą.

Ty może myślisz, że oni...

JOANNA: Zwycięzą!

W. KSIĄŻE:

Polska... ty polska krwi, przeklęta jedzo!

Ty myślisz może, że oni mnie...

JOANNA: Wypędza!!

W. KSIĄŻE: Ha! —

(*biegnie ku niej, by uderzyć ręką*)

JOANNA (*mdleje, opadając na ręce panien*)

W. KSIĄŻE: Vraiment, — c'est une dame.

Je deviens Polonais, — i chcę bić, jak cham.

KURUTA: (*salutując*)

General Potocki, — na czele swego pułku, — jest, —
otoczył domek — i sprowadził działa.

W. KSIĄŻE: (*w przerażeniu*)

Otoczył!! Staś Potocki?!

KURUTA: (*śmieje się*) Nie, — idzie z pomocą.

W. KSIĄŻE:

Z pomocą? — Podły, — ach, charmant garçon!

STANISŁAW POTOCKI: (*wchodzi*)

Bon soir, mon ami, cher prince?

W. KSIĄŻE: Que dit-on

de moi? — — Varsovie va se taire!

On parlera de vous auprès de l'empereur!

Donnez l'ordre, mon vieux-beau —

que la Pologne meurt!

Marchez, — sur Varsovie, — et massacrez tout!

POTOCKI (*milczy — posepny*)

W. KSIAŻE:

Comment? — Tu restes muet?

(*drży — patrzy na Joannę — przerażony — krzyczy*)
Zbudźcie ją ze snu!!!

W teatrze Rozmaitości.

Scena teatrzyku. Tyły dekoracji; głębiej kurtyna, zapuszczona. Satyry z mającego się odegrać baletu, zajęte przytwierdzaniem i umocowywaniem kulis. Aktorzy w kostjumach, w rolach zapowiedzianego wodewilu.

AKTOR: (*na scenie, poza kurtyną, zapowiada*)

Odegrany będzie wodewil ze śpiewami!

PUBLICZNOŚĆ: (*na widowni, poza kurtyną*)

Ze śpiewami!

AKTOR:

Z Kudliczem w roli Mefista!

PUBLICZNOŚĆ: Brawo Kudlicz!

AKTOR: Rzecz będzie urozmaicona kupletami

à propos.

PUBLICZNOŚĆ:

Kudlicz! Kuplety!

AKTOR: Zaczynamy!

(*schodzi ze sceny — kurtyna się podnosi; odsłoniła się widownia oświetlona*)

PUBLICZNOŚĆ (*na miejscach parkietowych, w łóżach, zajęta rozmową, w grupach, obojętna wobec widowiska*)
(*na scenie: laboratorium Fausta*)

FAUST (*czyni zaklęcia*)

MEFISTO (*wychodzi z pod ziemi*)

(*oba rozmawiają mimicznie*)

MEFISTO (*czyni zaklęcia*)

(*ukazuje się:*)

VENUS-HELENA (*z puhaorem w dłoni*)

FAUST (*klęka przed zjawiskiem*)

MEFISTO (*bierze puhar z rąk zjawiska*)

VENUS-HELENA (*znika*)

MEFISTO (*podaje Faustowi puhar*)

FAUST (*pije*)

(*strój jego czarny opada; stał się młody*)

(*zapada kurtyna z gazy, przestaniając widownię; na scenie
zmiana dekoracji; muzyka antraktowa*)

PIERWSZY SATYR: (*z za kulis, wskazując publiczność*)
O czym oni myślą — ?

DRUGI SATYR: Co innego,
Nie to, co się na scenie gra.

PIERWSZY SATYR: Trzeba im zagrać co nowego,
wytrzeszczą ślipie.

DRUGI SATYR: Cha, cha, cha!

PIERWSZY SATYR: Ja będę niby Wielki Książę,
ty będziesz Grek, zausznik mój.

DRUGI SATYR: (*podaje frak*)
Frak!

PIERWSZY SATYR: (*kładzie frak*)

Szarfę niech mi kto zawiąże!

(*rozkazując*)

Lapy po sobie!

DRUGI SATYR (*chichocze*)

PIERWSZY SATYR:

Małczaj! Stój!

*uprzyczaili się za kulisami — tymczasem na scenie już
(stawiono dekorację, która wyobraża plac przed kościołem—
kurtyna się podnosi, odsłaniając widownię)*

MAŁGOSIA (*wychodzi z kruchty*)

FAUST: (*zbliża się ku niej*)

O piękna pani, — czyli mogę
podać ci ramię — ?

MAŁGOSIA: Wcale nie.

FAUST: Chcę towarzyszyć ci przez drogę.
Jak rycerz, czci chcę waszej bronić.

MAŁGOSIA: Przestańcie, panie, za mną gonić!

FAUST: Przyjmijcie ramię, — mówię szczerze.

MAŁGORZATA: Odejdźcie, panie, — to — uwierzę.
(*przechodzą — tuż za nimi wkracającą na środek sceny*
Satyry — przygrywką)

PIERWSZY SATYR: (*udaje W. Księcia*)

Cóż o mnie mówią polskie dziewczki?

Lubieżny w oczach mają błysk.

DRUGI SATYR: (*udaje adjutanta Kurutę*)

Śpiewają sobie różne śpiewki,
że Książę masz kałmucki pysk.

PIERWSZY SATYR: Cóż o mnie mówią te Polaki?
Szczekaj, bo masz przemyślny łeb!

DRUGI SATYR: Że Wielki Książę taki, siaki...

PIERWSZY SATYR: Jaki?!

DRUGI SATYR: Że Wielki Książę kiep!

PIERWSZY SATYR:

Któż to powiedział?

DRUGI SATYR: Nie pamiętam.

PIERWSZY SATYR: Zasługi order złoty dam.

DRUGI SATYR: (*wskazuje w publiczność*)

Spojrz Wasza Miłość, fotel, — ten tam.

PIERWSZY SATYR: Chłopicki!

DRUGI SATYR: Właśnie, on to sam

PUBLICZNOŚĆ (*powstaje z miejsc, zaciekawiona*)
(*zapada kurtyna z gazy, przestaniając widownię; na scenie*
odbywa się zmiana dekoracji)

skakał i pinił się w złości,
i szlify komuś zerwał, sobaka,
i nogami w błocie podeptał.
I stała się cisza taka...
A ty patrzysz opodal spokojny
i tyś chrząknął.

CHŁOPICKI (*chrząka mocno*)

TRZECI SATYR: Tak on się nagle zwrócił, a szpada
w rękę mu niepewno zadrgała,
bo ku tobie oczy publiczności...

PUBLICZNOŚĆ (*zwraca uwagę na Chłopickiego*)

TRZECI SATYR: Poznał cię i spiekl raka,
jakby go nagle kto lontem
podżegł, pod nosem coś bąknął
i pognął precz!

Skończona była parada.

SATYRY: (*śmieją się*) Cha, cha, — cha, cha!
Wściekł się bez mała!

TRZECI SATYR: Tak on się ciebie boi, sobaka!

CZWARTY SATYR: Patrzy, a tu Chłopicki stoi.

(*Na scenę wchodzi statyści w kostjumach gwardzystów i ustawiają się rzędem po dwu stronach scenki, tworząc w ten sposób szpaler dla mającego tańczyć baletu. — Muzyka gra baletową partję*)
(*w tejże chwili*)

PIERWSZY SATYR (*udający W. Księcia, wbiega z zdobytą szpadą, równając ostrzem szpady szereg stojących gwardzystów; gdy spostrzega, że jeden z gwardzystów jest w kasku polskiego żołnierza, wygraża nad nim pięściami, zdiera mu szlify, rzuca je na ziemię, depce nogami*)

(*staje się cisza*)

DRUGI SATYR (*pojawia się na scenie w płaszczu wielkim i cylindrze, ubrany i upozowany à la Chłopicki, i chrząka*)

PIERWSZY SATYR (*udający W. Księcia, na to chrząknięcie zmyka ze sceny*)

PUBLICZNOŚĆ (*wybucho śmiechem*)

TRZECI SATYR: (*za krzesłem Chłopskiego*)

Wielki Książę Cesarzewicz spiekl raka,
cała Warszawa się śmiała!

SATYRY:

Cha, cha, — cha, cha! —

PUBLICZNOŚĆ: Cha, cha, — cha, cha!

PIERWSZY SATYR: (*za kulisami*)

Kurtyna!

AKTOR: (*za kulisami*)

Co to?!

PUBLICZNOŚĆ: Forra! Forra!!

(*zapada kurtyna z gazy, przestaniając widownię — muzyka antraktowa*)

AKTOR: (*wpada na scenę zły*)

Kto się tu rządzi?!

PIERWSZY SATYR: (*za kulisami*)

To był zwid!

PUBLICZNOŚĆ: (*za kurtyną, na widowni*)

Brawo!!!!

PIERWSZY SATYR: (*wchodzi na środek sceny, tryumfujący*) Publiczność woła!

PUBLICZNOŚĆ: Forra!!!!

AKTOR: (*zrozpaczony*)

Teatr nam zamkną!!

SATYR: (*przedrzeżdżając*)

A to wstyd!

AKTOR: (*do Satyrów*)

Przecież wy mieliście tańcować!?

PIERWSZY SATYR: (*dumnie*)

Ja nie należę do twych sług!

DRUGI SATYR: *(w śmiechu)*

Chcesz, możesz nas zaangażować!?

AKTOR: Któż wy jesteście!?

PIERWSZY SATYR: Jestem bóg!

Gram tak, jak mi się to spodoba!

AKTOR: Znajdziesz się za to w kozie, kpie!

PIERWSZY SATYR: Ja jestem, widzisz, ta osoba,
co ludźmi bawi się!!

(muzyka cichnie)

DRUGI SATYR: *(uspakaja aktora)*

Lecz oto scena się zaczyna.

AKTOR: *(sposzrzega się)*

W piwnicy Auerbacha! Hej!

Ustawić z boku beczki wina!!

PIERWSZY SATYR: *(do innego Satyra)*

Pójdź i ty maskę wdziej!

(Tymczasem na scenie ustawiono dekorację, która przedstawia piwnicę Auerbacha. — Kurtyna się podnosi, odsłaniając widownię. — Na scenie studenci pijani i jeszcze pijący — siedzą na ławkach wśród beczek)

CHÓR STUDENTÓW:

Haj la li la la, — Haj la la la.

Haj li la la la, — la la, ho!

MEFISTO i FAUST *(wchodzą wśród)*

MEFISTO: *(do Fausta)* Posłuchać musisz mojej rady,
a zaraz będziesz dziewczkę mieć.

Trzeba ją zdobyć.

FAUST: Słucham rady.

MEFISTO: Daj złoto, zaraz wpadnie w sieć.

FAUST: Lecz nie mam złota.

MEFISTO: Nie z parady
moce piekielne w sobie mam.

Gdy zechcesz mej posłuchać rady,
natychmiast złoto dam.

(czyni zaklęcia)

(ukazuje się.)

PANDORA (niosąc w rękach kasetę)

MEFISTO (bierze kasetę z rąk zjawiska)

PANDORA (znika)

MEFISTO (podaje kasetę Faustowi)

FAUST (otwiera kasetę i przypatruje się klejnotom)

MEFISTO: W ten oto sposób człowiek wpada
w sieć, którą ja zastawiam sam.

Idź teraz do niej, będzie rada.

Gdy zechcesz, więcej dam.

FAUST: Ileż to dusz chwyciłeś w kleszcz,
uśpionych twoim darem?

PIERWSZY SATYR: (w masce, wśród pijących)
Orderów codziennie spada deszcz.

DRUGI SATYR: (w masce, wśród pijących)
Bóg Cara zrobił Carem.

PIERWSZY SATYR: Dziś resztę nocy się zabawię.
Na dzisiaj wino, jutro krew!

DRUGI SATYR: Tyrana szarfą własną zdławię!
Wesoły dzisiaj nucę śpiew!

CHÓR STUDENTÓW: Láihula, — láilala,
húlalila, lilalala!

PIERWSZY SATYR: Przysiążcie chować tajemnicę!

DRUGI SATYR: Maską dziś naszą kryje twarz.

PIERWSZY SATYR: Jutro dzień mężów pozna lice.

DRUGI SATYR: Przy księciu będziem pełnić straż.

PIERWSZY SATYR:

Tyrana mieczem w krwi powalę,
dzień zemsty przyszedł i dzień kar!!

DRUGI SATYR:

Nie będzie Carem Car!

CHÓR STUDENTÓW: *(pijanych)*

Láihulala, — láilala!

hùlalila, — lilalala!

(zapada kurtyna z gazy, przesłaniając widownię — muzyka antraktowa. — Na scenie zmieniają dekorację)

AKTOR: *(do Satyrów)* Ja nie pojmuję, co się dzieje!?

Ja panom każę strącić „feu“.

PIERWSZY SATYR:

Pojmiesz nas jutro, gdy zadnieje!

DRUGI SATYR:

Pisz na Berdyczów, — znajdziesz mnie!

AKTOR: *(do sług teatralnych)*

Proszę tych panów wzięść na oko,
niechaj mi tu nie kręcą się!

DRUGI SATYR *(tupnął nogą w zapadnię, dając znak,
aby otworzono)*

PIERWSZY SATYR:

W tej chwili wpadniesz tam głęboko,
gdzie twój Mefisto skrywa się!

(aktor zapada się ze zapadnią, na którą nieopatrznie nastąpił. Tymczasem już ustawiono na scenie dekorację, która przedstawia ogródek przed domkiem Małgosi. Kurtyna się podnosi, odsłaniając widownię)

SATYRY *(czają się za kulisami)*

FAUST i MEFISTO *(wchodzą)*

FAUST *(składa kasetę na ławie okna)*

MEFISTO i FAUST *(ukrywają się za krzewami)*

MAŁGOSIA: *(ukazuje się w okienku, spostrzega kasetę, otwiera, wydobywa klejnoty i przymierza)*
(śpiewa)

Klejnociki, koraliki,
co ich to tu jest!..

MEFISTO: Patrzaj na jej gest.

Zbliż się, przemów, rada będzie,
nie odprawi z niczem.

(*nuci*)

Licz, dziewczyno, koraliki,
później się policzem.

MAŁGOSIA: (*do Fausta*)

Miły panie, wyście dali;
czy to tylko wszystko mnie?

FAUST: Przychyl twoich ust z koralu,
serce do cię lgnie!

MAŁGOSIA: Widzi mi się, miły panie,
żeście zawsze mnie kochali.

Czy kochacie ino mnie?

FAUST: Cóż się lękasz?

MAŁGOSIA: Kto to z wami?

FAUST: Mój lutnista.

MAŁGOSIA: Kaźcie, niech się precz oddali...

FAUST: Byśmy byli — sami...?

MAŁGOSIA: Wasz lutnista? — Niech zostanie!

(*w uścisku schodzą ze sceny za kulisy*)

MEFISTO: (*gra na mandolinie*)

1. Przyjdzie starość, młodość mija,

z liczka spadnie wdzięk!

Kiep, kto do dna nie wypija...

(*trąca struny*)

brzdęk, brzdęk, — brzdęk, brzdęk, brzdęk!

PUBLICZNOŚĆ: (*poznała Kudlicza w roli Mefista*)

Kudlicz! Kuplety!

KUDLICZ (*się kłania*)

SATYRY (*pojawiają się po obu bokach Kudlicza;
kłaniają się również*)

KUDLICZ: (*uderza akord na mandolinie — śpiewa*)

Je protégé la loi, l'effronterie,

enfin je vous permets de vivre;

connaissez la grâce suprême:

SATYRY: „Point des rêveries!“

PUBLICZNOŚĆ (*zadziwiona*)

KUDLICZ: (*uderza akord na mandolinie*)

Je protège le viole, l'escroquerie
dans des ordres, qui vont se suivre.

C'est mon loyale système:

SATYRY: „Point des rêveries!“

PUBLICZNOŚĆ: (*powtarza w zainteresowaniu*)

„Point des rêveries!“

KUDLICZ: (*uderza akord na mandolinie — śpiewa*)

Quand on vous verra fidèles, reptiles,

SATYRY: (*śpiewają*) Vous serez invités à la cour.

KUDLICZ: (*śpiewa*)

Vous pourrez marier les dames gentilles,
des dames, qui étaient mes amours.

Je danserais moi-même fleuri:

KUDLICZ i SATYRY: (*śpiewają*)

„Polonais, point des rêveries!“

SATYRY: Vive la loi, l'effronterie;
c'est Dieu, qui vous donne la raison:

„Polonais, point des rêveries!“

PUBLICZNOŚĆ (*zaniepokojona*)

SATYRY (*klaniają się ze sceny*)

TRZECI SATYR: (*z budki suflera — podpowiada
Kudliczowi*)

Przyzwyczać się można zczasem do niewoli.

KUDLICZ: (*powtarza bezwiednie za Suflerem-satyrem*)

Przyzwyczać się można do rany, co boli;
tańcować,

TRZECI SATYR:

Gdy Car każe...

KUDLICZ: Śmiać się, gdy pozwoli.

PUBLICZNOŚĆ: *(powstaje z miejsc)*
Co to jest? — Co on gada? To nie z jego roli!
*(nagle na widowni otwierają się drzwi z ulicy do parteru,
wysoko we drzwiach staje)*

NIKE NAPOLEONIDÓW: Do broni! Do broni!
Pókiż będziecie spać w podłej niewoli?!
Bóg Wojny przez miasto goni
i powołuje braci!!

(zstępuje po stopniach schodów, wiodących z parteru na salę)
OFICER ZAJĄCZKOWSKI: *(wbiega tuż poza nią
z ulicy, staje we drzwiach rozwartych parteru — krzyczy)*
Na mieście naszych mordują!

NIKE NAPOLEONIDÓW: *(biegnie pośrodkiem wśród
fotei parkietu aż staje przed Chłopickim, którego uderza
po ramieniu)* Wstań!!!

CHŁOPICKI: *(zrywa się)*

NIKE NAPOLEONIDÓW: *(krzyczy nad Chłopickim)*
Słowo!! Wstań!

Zerwij się lotem, na bój, — ty jedyny!
Czekają ciebie z mych rąk laur! Wawrzyny!!

CHŁOPICKI: Co to jest?

PIERWSZY SATYR: Widowisko!

DRUGI SATYR: Patrz! Wiążą Moskali!

PUBLICZNOŚĆ: *(wstała z miejsc)*

Mordują?! Wiązać! — Broń się! — Warszawa się pali!

NIKE NAPOLEONIDÓW: *(przy Chłopickim)*

Wstań ty i głosem gromu uderz ponad męża!

W imieniu twojem i głosie zwyciężę!

CHŁOPICKI: *(dominuje głosem nad zamieszaniem)*

Oddalcie się do domów w spokoju!

OFICER DĄBROWSKI *(z dobytym pałaszem wkra-
cza z ulicy od strony parteru na salę; za nim kilku żoł-
nierzy z giwerami i nasadzonemi bajonetami)*

PUBLICZNOŚĆ:

Co zaszło?!

ZAJĄCZKOWSKI: To generał Chłopicki mówi!

PUBLICZNOŚĆ:

Słuchać! Cicho!

PIERWSZY SATYR:

Dziwo weszło wśród was i zawrzało!

DRUGI SATYR: Chcą wam napędzić strachu!

PIERWSZY SATYR:

Jakieś лихо!

DĄBROWSKI: *(wskazując kilku oficerów Moskali)*

Aresztuję waćpanów!

ŻOŁNIERZE *(otaczają oficerów Moskali)*

CHŁOPICKI: *(ze swego miejsca krzyczy)*

Precz stąd! Rozkazuję!

(wskazując oficerów Moskali)

Ja tych panów pod moją opiekę przyjmuję.

(do Dąbrowskiego)

Oddal się pan natychmiast! Wywiedź straż ze sali!

DĄBROWSKI:

To chyba, panie, nie wiesz, żeśmy już powstali?

CHŁOPICKI:

Naucz się wprzód słuchać, gdy ci rozkaz dali!

DĄBROWSKI: Bierzesz odpowiedzialność?!

CHŁOPICKI:

Milczeć! Rozkaz dany!

DĄBROWSKI:

Że jesteś, generale, przez wszystkich słuchany
niech to będzie dowodem.

(ku żołnierzom swoim komenderuje)

Za mną marsz!

(idzie ku drzwiom)

ŻOŁNIERZE *(idą za nim — wyszli)*

PIERWSZY SATYR:

Wyśmiany!!

NIKE NAPOLEONIDÓW: *(do Satyrów, ku scenie)*

Precz stąd! — To w chwili, gdy naród do boju
porwał za broń zwycięską, — wy tu na teatrze!?

(wkracza na scenę, wiodąc za sobą Chłopickiego)

PUBLICZNOŚĆ: Gdzie jest Chłopicki?

NIKE NAPOLEONIDÓW: Wyszedł!

PUBLICZNOŚĆ: Wszak był tutaj z nami!

PIERWSZY SATYR:

Nie skłamię, jeśli powiem, że uciekł przed wami!

PUBLICZNOŚĆ:

Tam mordują się! — Tam?! Gdzie?!

DRUGI SATYR: W Belwederze!?

NIKE NAPOLEONIDÓW: *(osłoniła Chłopickiego skrzydłami; deklamuje ze sceny ku widowni)*

„Odejdźcie! — Niech się zamkną tej sali podwoje,
i niech dawny porządek zajmie miejsce swoje!”

SATYRY *(gaszą światła na scenie)*

PUBLICZNOŚĆ:

Patrzaj, — odejdźmy, już światło pogasło.

(wychodzą tłumnie. Zapada kurtyna z gazy, przesłaniając widownię, jeszcze oświetloną)

NIKE NAPOLEONIDÓW: *(wypędza Satyrów)*

Precz wy stąd!

(wydziera im liry i tłucze)

PIERWSZY SATYR:

Uciekajmy, bo wróżkę szal bierze!

(uciekają w kierunku widowni, za publicznością)

NIKE NAPOLEONIDÓW: *(kłęka przed Chłopickim)*

Kłękam przed tobą, wodzu!

CHŁOPICKI *(podnosi ją)*

NIKE NAPOLEONIDÓW: Daj dłoń na przymierze!

(patrzy mu w oczy)

Gdy wszyscy ciebie szukają,

ty jeden okryty chmurą.

CHŁOPICKI: Dzieci to z ogniem igrają.

NIKE NAPOLEONIDÓW: Ty jeden okryty chmurą,
gdy wszyscy za tobą patrzą.

CHŁOPICKI: Spokojem stałaś się gładszą,
ty piękna wyniosłą dumą.

NIKE NAPOLEONIDÓW: Tłumy za tobą krzyczą,
ty nie poddałeś się tłumom.

Wielkość w twoim każdym ruchu.

CHŁOPICKI: O siostró ty, mistrzyni moja w duchu!
Z tobą przez ognie dział, przez dym, kurzawę,
z tobą na świata skraj!

NIKE NAPOLEONIDÓW: Po Sławę!

CHŁOPICKI: Hej, po Sławę!

NIKE NAPOLEONIDÓW:

Sławę ty ze mną masz, ja żywa tobie Sława!

CHŁOPICKI:

A gdyby pójść — ?

NIKE NAPOLEONIDÓW:

Gdzie ?

CHŁOPICKI: Tam —

NIKE NAPOLEONIDÓW: A to jest co — ?

CHŁOPICKI: To Sprawa.

NIKE NAPOLEONIDÓW:

Nie, — to uliczny wrzask, aleć go słuchać lubię
zdaleka tak, ramieniem o cię wsparta;
dłońmi przesłonić twarz i słuchać,
jak tam podziemne te wulkany poczną wybuchać
i bić płomieniem w górę. —

Sprawa się zacznie, skoro ty staniesz na czele, —
od ciebie rzecz zależy jedynie;
ty jeden najśmielszy w wierze,
ty jeden najśmielszy w czynie;
ciebie naród wodzem wybierze
i miłość całą swą w tym jednym zawrze synie.

CHŁOPICKI:

Gdy naród się zachwieje, — ja mocą go postawię!

NIKE NAPOLEONIDÓW:

Na wyżynach zwycięstwa ja zwycięstwo sprawię!
Już widzę, jak zwyciężasz, wódz!

CHŁOPICKI:

Z mojej to woli.

Jeśli zechcę,
buławę w dłoń pochwycę sam.
Orły w mój rydwan wprzęgnę
i kędy zechcę, — sięgnę!

NIKE NAPOLEONIDÓW:

Po dyjadem, — dyjadem tobie dam.

CHŁOPICKI: Gdy zechcę, — dyjadem twój złoty
zedrę i wezmę sam!

NIKE NAPOLEONIDÓW:

Otoś godzien miłości, ty dumny!

(światła na widowni powoli gasną — słychać szum)

CHŁOPICKI: A to, co słychać —?

NIKE NAPOLEONIDÓW: Skrzydeł przelot szumny.
Siostry to moje lecą przez powietrze.

CHŁOPICKI:

Po szybach wicher gra, — brzęczą na wietrze.

To siostry twoje biegną?

NIKE NAPOLEONIDÓW:

Orlice! — Ja tu z tobą, ty ze mną!

CHŁOPICKI:

Przebiegły i skrzydłami zatrzęsły nade mną?

Ty jedna ze mną?

NIKE NAPOLEONIDÓW: Ty wódz jedyny!

CHŁOPICKI: Zwycięzę, skoro zechcę.

NIKE NAPOLEONIDÓW:

Rzucę-ć pod nogi plon tej nocy,
tej nocy miasto ci oddam — chcesz?

CHŁOPICKI:

Nie chcę.

NIKE NAPOLEONIDÓW: A chcesz pamięci po tobie?
Tej jednej zyskasz godziny!!

CHŁOPICKI: Jako?

NIKE NAPOLEONIDÓW: To ze mną graj!

CHŁOPICKI:

O co?

NIKE NAPOLEONIDÓW:

O twoje czyny.

Wymienię ci i wskażę
tryumfu górne szlaki,
czyn po czynie, — ty dobądź kart!
Wszak masz przy sobie karty. — Daj!
Gdy wybierzesz jako krew czerwone,
karowe albo kiery,
zwycięstwo masz zapewnione;
zaś czarne karty wyrzucone,
to bitwy i pozycje stracone.
Chcesz, — graj! — Usiądźmy. — Rzuć!

CHŁOPICKI (*rzuca kartę*)NIKE NAPOLEONIDÓW: (*patrzy w kartę brachylona*)

Trzeciego dnia będziesz pierwszy, wygrana!

Patrzaj, trzy znaki czerwieni.

Trzy będą to twoje dni. — Co dalej!?

CHŁOPICKI (*rzuca kartę*)

NIKE NAPOLEONIDÓW:

Patrz, znowu czerwień się pali!

Wschodzi luna płomieni

nad Warszawą, —

ty się przejmujesz Sprawą!

CHŁOPICKI (*rzuca kartę*)

NIKE NAPOLEONIDÓW: Upadłeś! — Księżę ucieka.

CHŁOPICKI (*rzuca kartę*)

NIKE NAPOLEONIDÓW: Upadłeś!

CHŁOPICKI (*rzuca kartę*)

NIKE NAPOLEONIDÓW: Powracasz znowu! — —

(*zadaje mu kartę*)

A teraz, pomnij: wiktoria
na polach pod Warszawą?!

Chwila to niedaleka.

Rzucaj kartę i bierz!

CHŁOPICKI (*rzuca kartę*)

NIKE NAPOLEONIDÓW: Przegrałeś!

(zadaje mu kartę)

Zwycięstwo w obozie Księcia

i Książę obezwładniony?!

CHŁOPICKI: *(rzuca kartę)*

NIKE NAPOLEONIDÓW: Przepadłeś!

CHŁOPICKI: Daj mi pole otwarte!

NIKE NAPOLEONIDÓW *(przyzwala głową)*

CHŁOPICKI *(rzuca kartę)*

NIKE NAPOLEONIDÓW: Przegrałeś! — Bledniesz!

(łuna za oknami widowni)

CHŁOPICKI: Tam gore!

Niech będzie na jedną kartę!

(rzuca kartę)

NIKE NAPOLEONIDÓW: Przegrałeś!

(rzuca karty na ziemię)

Addio amore!

(odbiega)

CHŁOPICKI *(upada na krzesło)*

W mieszkaniu Lelewela.

Duży pokój na pierwszym piętrze. — Z lewej dwa okna. — Drzwi w głębi, wiodące do sieni. — Z prawej drzwi do pokoju obok. — Ściany żółte, pokryte szafami z pólek prostych, na których stosy książek nieoprawionych. — Stół, kilka krzeseł, kanapa. — Na stole lampa, przyrządy pi-sarskie i rysownicze, blachy i rylce, medale, monety.

LELEWEL JOACHIM: *(siedzi, pochylony nad sto-
kiem, w ręku trzyma monetę i szkło zwiększające)*

Czyja to może być moneta — ?

Napis już prawie nieczytelny.

B, O, — Bolesław, — ale który?

(odkłada monetę — bierze książkę)

Dla porównania weźmy dzieło...

(słychać pukanie — ze sieni wpada:)

BRONIKOWSKI KSAWERY: *(zdyszany)*

Jesteś, kochany?... Biegłem pędem

i ledwom dopadł rogu Freta.

(tuż za nim przez uchylone drzwi wchodzi)

HERMES *(przystaje u drzwi)*

BRONIKOWSKI:

Wiesz, co się dzieje?!

LELEWEL: Ciszej! — Cicho! —

Tam —

(wskazuje na boczne drzwi z lewej)

Tam mój ojciec stary — kona.

BRONIKOWSKI: Rzecz rozpoczęła się spragniona!

Byt zaczęliśmy nieśmiertelny.

Podchorążowie już powstałi

i wzięli Księcia, lub zabili.

Rząd trzeba złożyć, i tej chwili.

LELEWEL: Co mówisz?! — Dawno się gotuje; --

lecz dziś, — gdy chwile policzone —

ty wiesz, co dla tej Sprawy czuję. — —

Gdy każda jego dzisiaj chwila

może ostatnia być — zmęczenie, —

bezsenne noce, — wczoraj, — dalej,

już od tygodnia, jak nikogo

nie widywałem.

BRONIKOWSKI: Dzisiaj rano
przysięgę od nich odebrano

w kościele, — czynił to Nabelak.

Nabelak stanął na ich czele.

W tej chwili w ruchu miasto całe,
a jutro już...

LELEWEL: Dzień nowy — !

Zdawna, — tak, — byłem już gotowy, —
lecz dziś, — co mówisz, — nic nie słyszę,
bo tam, — tam jestem cały słuchem,
bo, — lada chwila, — — tam jest siostra, —
czuwa, — więc cicho mówić muszę,
bo zasnął chwilę. — — — W tem, co mówisz,
ciężar ogromny spadł na duszę.

BRONIKOWSKI: Aleś ty jeden jest, człowieku,
konieczny! — Zebrać trzeba ludzi!
W chwili tej, gdy się naród budzi,
ty nie chcesz wziąć na siebie grzechu
niedbalstwa?

LELEWEL: Innych macie.

BRONIKOWSKI: Tyś przyrzeczenie składał, bracie!
Natychmiast zwołaj, — spisz ich listę!
Poniechaj sprawy osobiste,
bo to jest rzecz ogromnej wagi,
to się stać musi

LELEWEL: To się stanie,
co Bóg zakreślił w swojej woli,
nie to, co człowiek zaś ma w planie.

BRONIKOWSKI:

Pan nie masz prawa!

LELEWEL: Serce boli...
Bóg wprzody inne skreślił prawo.
Tu moje prawo — dziś, w tej chwili
od łoża ojca pójść nie mogę.
Nie pójdę nigdzie. —

BRONIKOWSKI: Czyś oszalał?!

LELEWEL: Nie będę mojej duszy kalał,
i tom pamięci ojca winien,

żem przy nim zostać dziś powinien.
Bóg, co ojczyznę z martwych wskrzesza,
snać sam mnie skazał dziś w odstawę
i innym w ręce daje Sprawę,
a mnie z tej winy dziś rozgrzesza.

BRONIKOWSKI:

Mam odejść z niczem?

LELEWEL: Z niczem, — z niczem. --

BRONIKOWSKI:

Z jak straszmem mówisz to obliczem — --?

Ja tu biegłem i wbiegłem zdyszany,
bom sądził, że rozum zastanę,
że Pallas, że wróżka Ulissa
u ciebie przebywa z egidą, —
a widzę, że nie słuchasz Pallady,
tylkoś wylekły, tylkoś blady,
nie rączy, jako człowiek czynu.

LELEWEL: Nie najdziesz u mnie Pallady,
nie najdziesz u mnie nadziei.

Przez myśli moich ognisko
cień przemknął się z Cheronei;
przetom wylekły, przetom blady.

Nie najdziesz Pallady, nadziei.

Raczej, to widzę, Hermes nagi
wszedł i u wrót tych z wężem czeka,
by duszę wieść człowieka,
gdyby dziś martwe ojca ciało
w mem ręku syna — tam ostało.

Dopokąd bóg ten wrót mych strzeże,
dostępu nie ma tu bóg inny.

Sądz przeto, bracie, czym jest winny --?

Dzisiaj nic nie wiem, nie pamiętam.

Wszystko na dzisiaj we mnie zmarło,
i lzy... ściskają...

BRONIKOWSKI (*odchodzi*)

LELEWEL: Bądź zdrow! —

(*ślucha pode drzwiami pokoiku ojca — wraca do stolika —
usiada — bierze monetę i szkło zwiększające*)

Bolesław, — ale który — ?

Napis, — i rycerz na koniku, —

z mieczem i tarczą, — gwiazda z boku.

Wykopalisko. — Przerysuję.

Z rysunku łatwiej wymiarkuję. —

(*rysuje*)

Cięży głowa.

Niejasno widzę. — Kształt się gubi.

(*przestaje rysować*)

HERMES (*idzie ku drzwiom pokoiku bocznego*)

LELEWEL: (*zamyślony*)

Któż — ? Czartoryski, — ja, — Niemcewicz. —

Lubecki może — ? — Rzecz się złoży.

Sejm trzeba zwołać. — — Palec boży! —

Chłopicki! — — Sprawa się zaczyna.

Późno.

(*patrzy ku zegarowi*)

Już dziewiąta godzina.

HERMES (*wchodzi we drzwi z prawej do pokoiku
ojca Lelewela*)

LELEWEL (*wstaje, chwije się, idzie do okna, stoi
chwilę przy oknie; odchodzi od okna ku stolikowi — usiada*)

(*zegar poczyną bić dziewiątą*)

(*wchodzi:*)

HERMES (*prowadząc starego OJCA LELEWELA*)

OJCIEC (*idący za Hermesem ku drzwiom i wglęb,
zatrzymuje się w pół drogi poza krzesłem syna*)

OJCIEC: Nie czekaj, stamtąd nikt nie wraca.

Żywemu tobie żywa praca.

Nie czekaj, — jestem marny cień

i zgasnę skoro błysnie świt.
Padam, jak pada stary pień,
skruszały, zgnębion wielą lat.
Bierz jeno żywą szybką myśl
i gotuj Czyn, i sposób Czyn
spółnością, zgodą kurnych chat!
Goń szybką myśl, — myśl, lotny puch,
przecania wichrem świat.
O spiesz, o spiesz, myśl, lotny puch,
gnana w przestrzeniach wichrem burz!
Ockniesz się jutro w kłątwe strat,
a wtedy pojdziesz głębie win:
czem będzie jutro, czym jest dziś,
gdy błysnie szary świt...

LELEWEL: (*zadumany*)

Jak starożytny grecki mīt,
nieznany mężom życia bieg
i niezgadniony kresny czas,
gdy Kłoto dzierga krosien ścieg.
Dzisiaj-że starzec ciężko legł,
gdy się obudza żądza mas,
i pędem rwie, i naprzód rwie
spółnością wszystkich klas —
Trzebaż, abym ja ognia strzegł,
a ręce moje załamane
u wrót grobowca, który sypie
ojcu, — mnież cieszyć się na stypie?

OJCIEC: O żegnaj, lice zadumane,
żegnaj, w dalekie idę kraje,
na elizejskie ciche gaje,
i wzrok się myli, oczy lśną
i ledwie, syna, cię poznają;
bądź zdrów, — o, nie plam ty się krwią —!

LELEWEL: (*wstaje*) Czemuż to ręce załamane?

Mój czyn — tam — znak — ostatni kres,
tam krew — mój ojciec kona tam,
i ja w ustawnym żalu leż.

O precz, — o precz — wyzwolin mnie,
bo mię ten ciężar łzawy gnie!
Ja nie chcę leż, — chcę krwi, chcę krwi! —
— Ojczy!

OJCIEC: O, nie plam ty się krwią! —

LELEWEL:

Chcę krwi! — Ach, głos — czyj szept, czyj cień — ?
Po szybach wicher brzękiem gra,
na ulicach się huragan zrywa.

Tłum ludzi pędzi, — tam, to tu. —
Zmęczonym tak — o, snu, — o, snu, —
bezsennych nocy tyle, —

a tam się obudzą za chwilę,
tam wstają, gonią, rodzą myśl,
budują państwo — ognia żec! —

O, czemuż mnie nie wolno biec — ?

OJCIEC: Odchodzę precz, odchodzę precz, —
próżno mnie twego serca strzec.

LELEWEL: Dzieła poczęli dziś część lwią.

OJCIEC: Synu, o, nie plam ty się krwią!

LELEWEL: Wolność, — dziś święto, dzisiaj czyn.

Myśl, lotny puch — ulata precz, —
tam polska już poczęta rzecz!

OJCIEC: Byłeś mi wdzięczny syn...

LELEWEL:

Precz łzy, precz smutku, precz, precz żal;
już myśl poczęła wielką rzecz,
myśl lotna, myśl ściągła, — precz łzy, precz!..

OJCIEC: We wieczność idę, wdał.

LELEWEL: Potęgę sił mi tegich daj!

Przemóc obawy, troski, znój.

biec tam, gdzie ma się zacząć bój,
a Polska państwem letnich snów!

OJCIEC: *(oddala się ku drzwiom w głąbi, za Hermesem)*
W spokojów wiecznych idę gaj.

Bądź zdrow, bądź zdrow, bądź zdrow!

(przepada we drzwiach)

LELEWEL: *(odwraca się, spostrzega drzwi otwarte)*

Ha! Co to —!? Czy kto przyszedł znów
mnie wzywać? — Co to? — Pusta sień!

(z pokoiku z lewej wchodzi:)

SIOSTRA LELEWELA *(znużona)*

LELEWEL: *(patrząc na nią)*

Mój ojciec!!! —

(w klerunku drzwi)

Ojca mego cień!

SIOSTRA: *(wskazując drzwi pokoiku, niepewno, cicho)*
Śpi, — śpi — —

LELEWEL: *(cicho w myślach)*

Wiem, wieczny to już sen.

SIOSTRA: Nie śmiałam dotknąć skroni, czoła. —

LELEWEL *(chce coś mówić)*

SIOSTRA: Ciszej! — —

LELEWEL: Głos zbudzić go nie zdoła.

Duch jego odszedł już daleko.

(wchodzą oboje do pokoiku ojca, skąd tejże chwili Lelewel wraca)

SIOSTRA: *(wraca i zatrzymuje się w progu pokoiku)*

Patrz, lzy z przymkniętych powiek cieką...

LELEWEL: Ostatnie jego do nas słowa...

SIOSTRA:

Był ktoś u ciebie, — wejść nie śmiałam,
lecz uchyliłam drzwi na chwilę.

Odeszłam odeń tylko tyle,

co was u drzwi słuchałam.

Prot właśnie nadejść miał w tej porze,
więc chciałam z nim prześcielić łożę,
bo sama nie byłabym w stanie... —
Skończyła się już nasza trwoga, —
gdy odszedł duch do Boga.

(przez otwarte drzwi z korytarza wpada:)

PROT, BRAT LELEWELA *(przejęty radością; gdy ma
wybuchnąć potokiem słów z wieścią z miasta, słowa mu giną
i martwieją na widok brata i siostry, stojących bez ruchu)*

NIKE Z POD CHERONEI: *(wbiega tuż za nim i prze-
slaniając go ręką w gwałtownym ruchu, mówi za niego)*
Radość wam wróżę!

Umarli biorą róże!!

Mrą wasi wrogowie
i waszych świętości stróże
walczą! Idą w honorze!

Więzy zerwane!

Śmierć kosi! Przez ten dom dąży!

Zbudź się, ludom chorąży!

Śmierć tobie wzięła trud

i ciężar, co ciąży.

Zbrój się w męczarni ducha!

Tam krew i zawierucha!! — — —

Czyż wy zdeptać miłości niezdolni?! —

Wy dziś już — wolni!!

- *(bębny wojsk, przechodzących daleko w ulicach)*

W u l i c y.

Wąska uliczka, wiodąca od głębi ku przodowi; tyły domów,
mury ogrodów. Dwie ulice wiodą wbok, jedna z prawej,
druga z lewej. Na rozstaju ulic latarnia. W głębi widok
się otwiera na szeroką ulicę Krakowskiego-Przedmieścia.

PALLAS (*stoi w uliczce wąskiej, patrząc ku głębi*)
WOJSKO *przechodzi oddziałami w głębi z prawej*
ku lewej, wciąż w jednym kierunku
(bębny biją)

PALLAS: (*skrada się ku wylotowi uliczki, nawołuje,*
udając komendę) W lewo zwrot!

PORUCZNIK CZECHOWSKI: (*idący główną ulicą*
wśród oddziałów) Naprzód marsz!
(zwraca w ulicę wąską)

ODDZIAŁ CZECHOWSKIEGO (*odłącza się od głównej*
kolumny, wkracza w uliczkę wąską za dowódcą)

PALLAS (*kroczy przed nimi*)

CZECHOWSKI: Gdzie wieszysz?

PALLAS: Do arsenału!

Za tobą mnogie pójda roty.

Uderzę ogniami szafu!

Na loty, na loty, na loty!

CZECHOWSKI: Za tobą, boża dziewico,
O Pallas!

PALLAS: Ja za przyłbicą.
duch nieśmiertelnej siły.

Chodź ty, mój miły!

Jakież twe imię? Niech słyszę —

CZECHOWSKI: Czechowski.

PALLAS: Twe imię Sława ukołysze.
Twój dzień jedyny, ta noc jedyna.
Ojczyźnie twej zyskałam syna!
W drogę!

CZECHOWSKI: Naprzód marsz! Wiara?
Skończone królestwo Cara!
Do arsenału!

(przechodzą w uliczkę z prawej — bębny)

PALLAS (*zwraca się ku głębi, bo spostrzega, że*)

WOJSKO (*przechodzi znów główną ulicą w dawnym kierunku*)

PALLAS: Hej! Stójcie, — tam kto są? Gonią?
Hej! — Przesłoniły drogę skrzydłami.
Stójcie, ja z wami!
Gdzie dążycie?

Tu idzie o wasze życie!
Prowadzą was na zdradę!
A wy gonicie rade.

ARES: (*wśród wojska, w głównej ulicy*)
Do Belwederu!

GENERAL ŻYMIRSKI: (*na koniu, wśród wojska, w głównej ulicy*) Do Belwederu!

ARES: Trupami zaściele pole!
Zwycięstwo biorę nad tłumem!

PALLAS: Rozłączasz się z rozumem,
szaleństwem oszołomiony!

ARES: Grajcie trąby!

ŻYMIRSKI: Hej! Bęben, sygnały!

NIKI (*leca na skrzydłach, ponad głowami żołnierzy, w kierunku przechodzącego wojska*)

PALLAS: Oszalały! Oszalały!

(*cofa się ku przodowi*)

WYSOCKI: (*wbiega z uliczki, z lewej, spostrzega Pallas*)
Ha, ty moja!

PALLAS: Ha, ty mój!

Jużeś pierwsze zwycięstwo wziął!

WYSOCKI: O patrz, jako mnie kirysjer ciął;
a tu na licu, patrzaj! —

PALLAS: Rana!

Krew świeża, pozwól wyssać, pić!

Ty Sławą będziesz żyć!

PODCHORAŻOWIE (*wkraczają z uliczki z lewej, zatrzymują się*)

PALLAS: Oto słuchaj, tam oni,
kolumny mnogie rycerzy,
w zaślepieniu idą na Belweder.
Ares, Ares szalony je goni!
A córy moje skrzydlate
we chmurze nad ich głowami,
nad wojska zwartą kolumną.
Jeden tylko głosu słucha mego,
z jedyne go tego jestem dumną!
Ten głos mój posłyszał tajemny
i z nocy korzysta ciemnej,
i w boczną wiedzie ulicę
swój huf.

WYSOCKI: Gdzie szedł?

PALLAS: Ten poszedł do arsenału.
Co tchu tam lećcie, a tłumom
rozdajcie broń! Rwać bramy!
Słyszycie mnie!?

PODCHORAŻOWIE:

Słuchamy!!

GOSZCZYŃSKI (*wchodzi z uliczki, z lewej*)

BELWEDERCZYCY (*wchodzą za nim*)

PALLAS: A zasię teraz ja sama,
działająca świadomie,
zezwołę, by Ares uwierzył,
że zwyciężył. Tak z wami jedynie
dobędę arsenału
i zamknę dla Księcia miasto.
Ares będzie mym więźniem w domu,
w królewskim pustym pałacu,
gdzie się będzie cieszył niewiastą.
Wtedy pójdę doń i Słowem zbudzę.

STANISŁAW POTOCKI (*w głębi wchodzi z ulicy
głównej; zbliża się*)

GOSZCZYŃSKI: Ktoś idzie — ?

PALLAS:

Ktoś dostojny.

WYSOCKI: Stój !

POTOCKI: *(zdaleka)* Ty stój !!

WSZYSCY *(przystanęli)*

POTOCKI: *(zbliża się, poznał Podchorążych)*

Dokąd to, dzieci ?!

PALLAS: Gwiazda na czołach nam świeci,
gwiazda bożej dumy !

WYSOCKI: Pójdź z nami panie Potocki,
gdy orzeł wzleciał nad nami !

POTOCKI: Milcz !! Każę !

WYSOCKI: Generale, nie żartuj z honorem !

POTOCKI: Nie ty stróżem mojego honoru !

WYSOCKI: Nie ujmuję waszmości waloru.

Chcę, byś ty nam był wzorem,

Byś był pierwszy pośród bohaterów.

POTOCKI:

Awanturnik !

NABIELAK:

W łeb kulką !

WYSOCKI: O panie Potocki,
na kolanach cię prosimy !

(klęka)

PODCHORAŻOWIE *i* BELWEDERCZYCY *(stoją
nieporuszeni)*

POTOCKI *(się uśmiecha)*

WYSOCKI: Błagam !

Pójdź z nami. — —

POTOCKI *(milczy)*

WYSOCKI: Milczysz — ?

PODCHORAŻOWIE: Pójdź z nami !

(klękają)

POTOCKI (*odwraca się*)

WYSOCKI: Milczysz — ?

PODCHORAŻOWIE (*powstają*)

WYSOCKI: Więc sami!

(*nawołuje*)

Dzieci, hej, bracia, laury do podziału!

Do arsenału! Do arsenału!!

(*wychodzi, wyprowadzając oddział Podchorążych oraz Belwederczyków w uliczkę małą, z prawej*)

POTOCKI (*pozostał zadumany*)

PALLAS: (*staje przed Potockim*)

Ktoś ty jest, — że oni ciebie żądają?

Czyliś ty znaczny i możny?

Jakążes ty znaczony potęgą,
że stajesz wprzek moich dróg?

Z czyich-żes ty sług?

POTOCKI (*marszczy brew*)

PALLAS: Czyli ty chcesz, by twoi przelewali krew
marnie?

I ty sądzisz, że ciebie nie ogarnie

ten lot orłów,

którychem ja pobudziła?

A wiesz-że ty, jaka jest siła,
co się dzisiaj w nocy przesila?

POTOCKI (*opuszcza głowę, zasępiony*)

PALLAS: (*włócznie uderza go po głowie*)

Zapamiętaj się w twoim rozumie!

ZALIWSKI: (*na czele oddziału żołnierzy wchodzi z małej uliczki, z lewej*) To noc, niech kule biją!

(*komenderuje*)

Formuj front! — W lewo zwrot!

Marsz!!

PALLAS:

Gdzie?!

ZALIWSKI: Do arsenału!

PALLAS: *(wskazując Potockiego)*

Patrz!

ZALIWSKI:

Kto tu jest?! Hasło! Stój!

POTOCKI: *(nieporuszony)*

Kto? — — — — — Swój.

ZALIWSKI: *(poznaje, salutuje, komenderuje)*

Prezentuj broń!

POTOCKI: *(dobywa szpady, komenderuje)*

Uchwyć za broń! — Bacność! — W prawo zwrot!

ZALIWSKI: Idziemy do arsenału!

ODDZIAŁ ZALIWSKIEGO *(usłuchał komendy Potockiego i stoi odwrócony)*

POTOCKI: Naprzód marsz!

ODDZIAŁ ZALIWSKIEGO *(poczyna iść w uliczkę ku głębi)*

ZALIWSKI: *(staje przed oddziałem swoim)*

Gdzie?!!

POTOCKI:

Milcz!!

ZALIWSKI: Tam droga do Belwederu! — Zdrada!!

POTOCKI: *(odsuwa Zaliwskiego szpadą)*

Ot, służę, — to moja szpada.

GŁOS: Moskale! Patrol żandarmów!

ODDZIAŁ ZALIWSKIEGO *(cofa się ku przodowi)*

PATROL ŻANDARMÓW ROSYJSKICH *(pojawia się w głównej ulicy)*

ZALIWSKI: *(do swoich)*

Formuj front! — Zejmij broń! W rękę broń!

POTOCKI: Stój!

ZALIWSKI: Zmierz się! Cel!

POTOCKI:

Stój!

ZALIWSKI:

Cel! Pal!

ODDZIAŁ ZALIWSKIEGO *(strzela w głębi)*

PATROL ŻANDARMÓW ROSYJSKICH (*wkracza w uliczkę wąską*)

OFICER ŻANDARMÓW:

Hurra! Cel! — Hurra! Pal!

ZALIWSKI: (*do swoich*) Na ziemię!

ODDZIAŁ ZALIWSKIEGO (*przypada do ziemi*)

PATROL ŻANDARMÓW ROSYJSKICH (*strzela ku przodowi*)

POTOCKI (*który stał nieporuszony, ugodzony, pada*)

ZALIWSKI:

Podnieść się! — Bajonet!

ODDZIAŁ ZALIWSKIEGO (*nakłada bajonety*)

ZALIWSKI: Naprzód marsz!

Naprzód leć!

PALLAS: Naprzód!

ZALIWSKI: Wiara! Tnij!

OFICER ŻANDARMÓW: Cel! Pal!

(*padają strzały; wielu z oddziału Zaliwskiego upada*)

ODDZIAŁ ZALIWSKIEGO (*z bajonetami wchodzi ku głębi w uliczkę*)

PALLAS: (*biegnie ku głębi*) Krwi! Krwi!

PATROL ŻANDARMÓW ROSYJSKICH (*cofa się, wyparty w głąb*)

ODDZIAŁ ZALIWSKIEGO (*znika w ulicy głównej*)

POSPÓLSTWO (*z uliczki, z lewej, wlecząc po ziemi Makrota*)

CHÓR: Szpieg! Szpieg! Powiesić, rozedrzeć, mordować!

MAKROT: Zmiłujcie się! Zmiłujcie się!

CHÓR:

Szpieg! Szpieg! Powiesić, rozedrzeć, mordować!

MAKROT: Zmiłujcie się! Zmiłujcie się!

MŁODY GENDRE: (*w mundurze oficera rosyjskiego, wbiega z uliczki, z prawej*)

Stójcie! Stójcie!

TŁUM (*zatrzymuje się*)

MAKROT: O ty miłosierny!

(*czepia się nog wybawcy — wpatruje się w pochylonego nad sobą; — nagle*)

A wiecie, kto to jest?! To syn obwiesia,
najpodlejszego łotra syn! Przy Wielkim Księciu
jest jego ojciec przybocznym na służbie —
Zabijcie go!

(*rzuca się na młodego Gendra*)

Ty psie! Ty psie! Ty psie!

MŁODY GENDRE (*dobywa pałasza*)

TŁUM (*odbiera mu pałasz i łamie*)

MŁODY GENDRE: Ojcie! — A!!!

(*upada*)

Ojcie!..

MAKROT (*stoi nad trupem ogłupiały*)

GŁOS:

Teraz kolej na cię!

MAKROT: (*nastłuchuje*)

Stójcie! — Ktoś jedzie? — — —

TŁUM (*słucha — oczekują*)

MARKOT:

Kareta po bruku!

(*wjeżdża kareta*)

MAKROT: (*rzuca się ku karecie*) Kto jedzie!?

WOŹNICA: Generał Nowicki!

MAKROT:

He? Kto, mówisz, jedzie?

TŁUM (*otacza karetę*)

MAKROT:

Patrzajcie! Chresty na piersiach, na przedzie!

Zdrajca! Ty zdrajca Lewicki! Znam ja cię!

Cha, cha, cha, przedajniku! Będiesz wisiał, bracie!

(*pada kilka strzałów*)

MAKROT: Och, — trup! — Trup!

PIERWSZY GŁOS:

Wyciągnąć trupa!

POSPÓLSTWO (*wywleka trupa z karety*)

DRUGI GŁOS: Zobaczcie kto to?!

WOŹNICA: Nowicki generał!

(zeskakuje z kozła)

DRUGI GŁOS:

Za Lewickiego zabit! — Niestety! Szlachetny
poległ za zdrajcę!

WOŹNICA *(wyprowadza konia w boczną uliczkę)*

PIERWSZY GŁOS: Kto rzekł, że to zdrajca!?

Kto nazwiska pomylił?

DRUGI GŁOS: Wieszac!

TŁUM: *(wskazując na Makrota)* To on!!

DRUGI GŁOS: Racja!

We krwi mu wytrzeć pysk!

TŁUM: *(rzucają się na Makrota, przewracają na ziemię
i wleką)* Niech wisi w górze!

Naści, pij! Na latarnię! Krew, krew, krew, na murze!
*(porzucają trupa na ulicy, oddalając się w ulicę główną
(pośród murami skradają się:))*

KERY *(przypadają ku trupom leżącym, pochylają się
nad trupami, ssające ich krew)*

CHÓR: Ssaj z piersi wszystko złe,
jad wszelki wypij z ran!

KERA: *(pochylona nad trupem Makrota)*

Ten mój!

KERA *(pochylona nad trupem Potockiego)*

Ten mój.

KERA: *(pochylona nad trupem młodego Gendra)*

Ten mój!

KERA: *(przypadła nad trupem Makrota, ssąca krew)*
To szpieg.

KERA: *(przypadła nad trupem Potockiego)*

To wielki pan.

KERA: *(przypadła nad trupem młodego Gendra)*

To nędzarz.

KERA: *(nad trupem Makrota)*

Wyssaj ból,

i tul, i pieść, i tul!

KERA: *(nad trupem Potockiego)*

Gdy zejmiesz duszy jarzmo,

gdy wyżresz z duszy grzech,

poniesiem je na ostrów,

na śmiech!

KERA: *(nad trupem młodego Gendra)*

Na śmiech!

KERA: *(nad trupem Makrota)* Na śmiech!

*(w ulicze, w murze ogrodowym słychać u furty przekręcanie
klucza; furta się otwiera — wchodzi.)*

KSIAŻE ADAM CZARTORYSKI *(zatulony w wielki
płaszcz, rozgląda się; pozostaje w cieniu pod murem ogrodu)*

KERA: *(nad trupem Potockiego)* Ktoś idzie...

KERA: *(nad trupem młodego Gendra)* Człowiek żywy.

KERA: *(nad trupem Potockiego)*

Pod murem wstał w cień.

KSIAŻE ADAM CZARTORYSKI *(postąpił kilka
kroków we światło; nasłuchuje, bada — zamyślony)*

KERA: *(nad trupem Potockiego)* Wystąpił.

KERA: *(nad trupem młodego Gendra)* Mówi.

KERA: *(nad trupem Potockiego)* Myśl swą waży.

KS. CZARTORYSKI: Korona — — —

KERA: *(nad trupem Potockiego)* O koronie marzy.

KS. CZARTORYSKI: *(zadumany)* Gdzie pójść — ?

KERA: *(nad trupem Potockiego)*

Myśl swoją miej na straży!

KS. CZARTORYSKI: *(rozgląda się)*

By w głąb mej duszy się nie wdarli,

uniknę — — —

(chce iść w kierunku ulicy)

KERA: *(nad trupem Potockiego wznosi głowę)* Słyszają!..

KS. CZARTORYSKI: (zatrzymał się — pochylł się,
by zbadać, by dostrzec) Kto!?

KERA: (nad trupem Potockiego — podnosi się — z ust
jej ciecze krew) Umarli!

W pałacu łazienkowskim.

Przedsiónek pałacu z kolumnadą. — Zwiędłe krzewy i cyprysy.

BOGINIE ZWYCIĘSTWA (prowadzą Aresa, jako
Tryumfatora)

CHÓR BOGINEK: Zwyciężyłeś zwycięstwem boga.

ARES: Przygiąłem opornych do stóp.

CHÓR BOGINEK:

O piersi dumy ich uderza twoja ręka,
na karku pychy ich spoczęła noga.
Pobrałeś rycerski łup.

ARES: Oto zbroja od upałów pęka.

Pot z liców ocieka kroplami.

Podajcie pić!

CHÓR BOGINEK:

Zwyciężyłeś nad mnogiemi ludami.

Po tej kąpieli krwawej
odrodzą się i poczną żyć.

ARES: Zdejmijcie zbroję, co krwawi!

Zdejmijcie z oczu kask!

Rozpłomienić domostwo ogniami!

Dziękczynne zapalić kadzidła

Zewsowi za wielkość łask!

BOGINIE (podają mu pić)

ARES: Nie wprzód puharu nachyle,
aż ojca objąją zasile.

(przyjmuje puhar — wylewa część napoju na ziemię)

BOGINIE (zapalają ogień na trójnogach)

(pałac się rozświeciła)

ARES: Czyż to ta siedziba pusta?

CHÓR BOGINEK: Polski ostatniego Augusta
dom, stawion Hellenów sztuką.

ARES: Przecz serca nie stało wnukom
tu mieszkać —?

CHÓR BOGINEK:

Puste pokoje.

ARES: Rozewrzeć naścież podwoje!

BOGINIE (*otwierają drzwi główne palacu*)
(*w głębi ukazuje się:*)

EROS (*stojący w drugiej sali, okrągłej*)

CHÓR BOGINEK: Jakież to chłopiec młody?
Rumieńcem kraśne jagody
Łuk dłonią ujął złoty
i złotą strzałę waży.
On-że stoi na straży
w opustoszałym domie.
Kto jesteś, piękny, młody?
Czy Cypryda ciebie urodziła,
żeć tyle przydała urody
i lice dziwem okrasila?

EROS (*zmierza się luktem, godząc w pierś Aresa*)

BOGINIE (*wchodzą w głąb palacu — z głębi palacu wiodą*
ku Aresowi JOANNĘ, ubraną w wielki welon biały i suknię
białą w gwiazdy)

CHÓR BOGINEK: Wiedziem do cię miłośnicę,
bierz miłośny dar!
Patrz, lubieżna Afrodite
wstaje ze śmiertelnych mar!

ARES: (*patrzy na Joannę*) To blednie, to się płoni.

JOANNA: Eros mnie k'tobie goni...

Eros, Eros mnie ściga!

ARES: Cyprys mnie w tobie obdarza,
rumieńców licom przydaje.

JOANNA: Miłość rumieńców przymnaża.
Któż-to mnie z nędzy dźwiga?

CHÓR BOGINEK: Cyprys, wszechwładna Afrodite,
przydała-ć godną swiętę
i przykazuje kochanka.

JOANNA: Ja, słusznej woli poddanka,
Erosą moc poznałam
i, uwiedziona wojny znakiem,
na mieczów igrzysko wstałam,
i jestem oto tu z orszakiem.

ARES: Pójdź, jakoś dla mnie przeznaczona!

JOANNA: Miłością k'tobie pałam!

ARES: Cyprys cię zseła niezwyciężona.

JOANNA: Przez wstyd mój i hańby pożyte
ty pomścisz mej niemocy!

ARES: Rycerze mnogie zabite
do twego rydwanu zaprzegnę
i wszystkie złękłe dosięgnę!
Patrz, oto wieńce zdobyte!
Pobrałem wszystkie tej nocy.

JOANNA: Złotem te wieńce uwite,
nie mego to kraju listowie.

ARES: Zdobyłem potęgą mocy:
teć biorą bohaterowie.

JOANNA: Ciebie ja to pragnęłam,
ciebie kocham!

W nędzy i lęku się gięłam,
że w nocach bezsennych szlocham,
a teraz jużem wesola.

ARES: Rozpogódź, dziewo, czoła!

JOANNA: A teraz jużem dumna.
Dotknęłam twego kolana,
chcę ciebie uznawać pana.
Poza mną, poza mną trumna,

poza mną Śmierć i lęk.

Weselny słyszę zgiełk i szum.

ARES: Uderzać mieczmi o tarcze!

Chcę słuchać zwycięskich dum.

(w salach pałacu odzywa się muzyka)

JOANNA: Twojej miłości wystarczę,
miłośnym chętna upałam.

ARES: Powaliłem rycerzy zastępy,
z pęt wyzwoliłem ducha;
rozkoszy śmierci zaznali,
ty zaznasz rozkoszy ciała.

JOANNA: Twoja je rozkosz ocali
z mąk ducha i ducha bólu.
O ty, któryś je porwał ogniem,
bierz rozkosz!..

CHÓR BOGINEK: Powstaniem za jego głosem
i mnogie zapory pogniem.

On władzy wojennym losem.

ARES: Zwycięstwo zyskałem w polu,
zwycięstwo zdobyłem krwi,
narody zbudziłem do życia.

JOANNA: Miłość zdobyłeś tajemną.
Byłam bolesną i ciemną —
serce pojmaleś z ukrycia.

ARES: Jakież cię nędze trapią,
jakież niepokoje cię łamią,
ty piękna, jeśliżem rzekł,
żem pobił i zwyciężył bojem — ?

JOANNA: To serce drży niespokojem...
Pobiłeś rycerze w boju,
lecz ja się troskam w niepokoju,
bo walczył wzajem mąż i brat, —
a nie wiem, jaki walki bieg,
i nie znam jeszcze krwawych strat:

czyli mam płakać męża,
a cieszyć się brata zdrowiem,
czy bratowego zgonu
płakać, a męża kląć zabójcę — ?

ARES: Zapomnij, zapomnij, niewiasto! --
W pożarach wzdęło się miasto
krzykiem i wojny wrzaskiem.
Otoczę-ć łun złotych blaskiem,
nacieszę widokiem plonu.

JOANNA: Zwycięski wchodzisz w te progi,
gdzie latmi zerdzałe wrzeczadze
i czas upłynął mnogi,
jak nie wszedł nikt godny.

ARES: Wnoszę zwycięską moc!
Pobrałem zastępy tłumne
i podeptałem dumne.

JOANNA: Wszedłeś na jedną noc. —

ARES: Na jedną noc ty moja!

JOANNA: Daj patrzeć, — twoja to zbroja — ?
W bojach już razy tyle!

(wskazuje leżącą opodal zbroję Aresa)

Szczęśno spominać te boje,
wspominać zwycięstwa chwile
na smutku dzisiejszej żałobie.

ARES: W zwycięstwie myślę o tobie,
o tobie, miłośna pani,
i dar twój biorę w ofierze.

JOANNA: Jesteś ten, któremu ja w dani
miłość moją przynoszę,
i ten, w którego wierzę.

ARES *(wiedzie ją ku drzwiom pałacu)*

JOANNA *(we wrotach zatrzymuje się; patrzy na Boginie)*

BOGINIE ZWYCIĘSTWA *(stulają skrzydła)*

JOANNA: Co one robią?

ARES: Skrzydła kładą.

JOANNA: Nie będą walczyć —?

ARES: Więcej nie. —

Cóż twarz twą w lęku chyliśz bładą?

JOANNA: To źle! — —

BOGINIE ZWYCIĘSTWA (*kładą się do snu w przysionku palacu*)

JOANNA: Co one czynią?

ARES: Sen je ściele.

Spełnione dzieło. — Patrzaj, wieńce

kładą pod czoła, snu spragnione. —

Cóż lice chowasz wylęknione?

JOANNA: Nie zbudzą się do walk?

ARES: Już nie.

Cóż drżysz i szlochasz w męce?

JOANNA: To źle! — —

ARES (*wiedzie ją w podwoje palacu*)

(*muzyka coraz cichnie*)

KORA (*jako królowa pojawia się w salonach palacu*)

JOANNA: Kto jest ta, która przechodzi
przez jasność sal, jako pani?

Wszyscy, jak jej poddani —?

Jakaż cichość za jej każdym gestem, —

jeno drzewa z ogrodu szelestem

drżą — — —

KORA: (*wchodzi do przedsionka palacu*)

Oto pani jestem.

JOANNA: Powiedz, piękna, — zdajesz się władnąca,
czyliś nocy królowa tajemna?

Miłość nas wiedzie,

a światła przed nami gasną,

i droga staje się ciemna —?

Oto miłośna w pałacu tym błądzę!..
Ktoś jest — ?

KORA: Ja tutaj rządzę.

JOANNA: Oczy twe płomieniające,
dziw w oczach twych i głębie,
przetom zlekła, jako gołębie,
i nogi pode mną drżące —

KORA: Zaszłaś w kraje tajemne.
Z Plutusem święcę gody,
a oto teraz idę zwiedzać spichrze.
Oto część mej urody
straciłam na jesiennym wicherze
i na jesiennym chłodzie;
fala niesie po wodzie
moje złote, kosztowne listowie.
Lecz cyt... cicho, — — tam groby,
tam pod ziemią śpichlerze,
tam idę.

(zwraca się do orszaku)

Podajcie złote klucze!

(przyjmuje klucze)

Zamykam niemi serca,
zamykam niemi dusze.

Oto wieki ożywie idące.

Wieki i lata, co przyjdą,
żyć będą ziaren tych treścią.

Ziemia rodzić będzie,
kiedy siew padnie zdrowy.

Ludzi zbudzę, roześle orędzie
na żywot, — żywot nowy!

Pokoleniom ostawię czyny,
ko ojcach wielkich, — wielkie wskrzeszę syny; —
piedys, — — będziecie wolni!

Co złego w was i co marne,

to jako plewy i ziele złe zgarnę;
co chwastu na waszej roli
i co szkodzi wam, i co was boli,
to ukoję — czasu przebiegiem.
Przejdziecie jeszcze niejedną nędzę
i niejedną przebolicie próbę.
A jeżeli lichego serca ludzie
w was samych gotują wam zgubę, —
ja ich powołam, — i jak plewo zmiotę!
I w ziarnach tu — na dnie — przechowam cnotę!
Za czas znów wrócę — i jeszcze razy wiele
przyjdę — Wiosna, z gwiazdą na czele
i żywot dam, — tlejący w zgłiszcz popiele! —
A dzisiaj — kres! — Krwi przelanej nie zmarnię.
Krwią pola a role użyżnię
i synów z krwi tej dam — kiedyś — Ojczyźnie!
Dzisiaj kres! — — —

JOANNA: Co ona mówi —!

KORA: To wola!

Słyszysz skargi Eola — ? — — —
Rządę tu gospodarnie.
I zapęd i siłę skryję,
przechowam lata długie
i kiedyś ich — — — użyję!!
(rozkłada ręce)

W sen, w sen, w sen, bogowie,
w sen, ludzie, strudzone dusze!
Zaklinaniem was muszę!
Wolą mam w Słowie!!

(gestem każe przejść Aresowi i Joannie)

ARES i JOANNA (idą do wnętrza pałacu)

(światła za nimi gasną)

KORA: (staje wśród śpiących Bogiń)

Hej, wy boginie — w śnie — ?!

Hej, wy, moi goście skrzydlaci!
Kiedyś przyjdzie znowu ten czas,
gdy Pallas wezwie was
i zwycięski dług wam zapłaci.
Zapamiętajcie słowa!

(zamyka drzwi pałacu kluczem)

DZIECI EOLA: *(w szumie drzew)*

Królowa — królowa — królowa — — —

KORA *(zapada sę)*

Teatrum Stanisława Augusta.

*W Stanisławowskim parku, na ostrowie
jest teatrum Króla Jegomości.*

*Ponad wodą na podjum jest scena,
przeciw sceny półokrągłe dla gości.*

*Przeciw sceny na kamiennem otoczu
siedli w tronach wielcy tragikowie.*

*O sę kiedy na scenie tej dzieje,
patrzą oni, co dzieła tworzyli.*

*I tej nocy, gdy jesteń sę sili,
zeszedł księżyc w drzew suchych przeźroczu,
i w tym dziwnym odbłasku księżyc
sterczą ruiny i w gruzach śwłatynie.*

*O północy, o dwunastej godzinie
przyszli ci, co w wojennym czynie
polegli, przyszli gromadą
i na stopniach na podjum przysiedli,
oczekujący.*

GENERAL GENDRE:

Czas mnie, hej, Boże, czas
na tamten lepszy świat!

Słowianin ja, wasz brat,
ja był z wami niezgodny,
podłości spętany kajdanem,
tak ja dziś stanął za majdanem,
dziś do mnie złość nie ma przystępu,
ani zawiść, ani małość podła;
boża mnie to ręka wywiodła.
Bracie w męce, podaj-że ty dłoń!

STANISŁAW POTOCKI:

Precz! — Dusza się moja wzdryga!
Co ty za duch, — ty mój wróg;
nie ten-ci mój, — co tobie Bóg —
Jakoż podam dłoń?

GENDRE: Ja widzę, iż ciebie pali skroń.
Tyś powalony mieczem padł — ?

POTOCKI: Własny zabijał mnie brat
i własny syn złorzeczył.

Przekleństwem mnie Bóg strącił, Kat!

Jemużem dziś władztwa przeczył;
jakoż mnie pchnął los w ten bój,
gdym chciał boju powstrzymać i ogień;
czylim wiedział, że zapęd mnie pognie
i połamie, jak zbroję skruszałą, —
a serce się ozwało

za późno. — O syny, o ojczyzno, o bracia!
Daleko wy ode mnie, daleko!...

Już mnie głosy wieczyste wezwały,
już tylko wołań mych echo
jękliwe w parku się błąka;
też mi czekać, bym rychło powiezion
był w miejsce spokoju, gdzie łąka
wiecznie kwitnąca; — —
a dusza jeszcze tęskniąca, —
a serce, czego nie przeboleło

żywe,

teraz się upomniało tęskliwe.

GENDRE: Wot tobie, duszo, upały,
a sercu mojemu mroźno,
czyli mój syn ostał się cały?
Syn jednak, — dziecina miłości, —
czy mi jego też Boh pozazdrości?
Czyli on też będzie ojcu towarzyszem
i w uścisk obejmie szyje,
i pocałowaniem zmyje
z mych ust słowa trwogi i lęki
wyżenie precz i wypije —?

O dziecię, o synu jedyny!

POTOCKI: Jakież były moje ciężkie przewiny?

Giną z oczu, zanikają z myśli. —

Otośmy tu duchy przyśli,
rozkazem nieśmiertelnych wołani.

CHÓR POLEGŁYCH:

Popłyniem, polegli, ku otchłani.

POTOCKI: Patrzę jeszcze w świat ten, jak zanika,
i wraz tracę z myśli, co się stało;

coraz giną moje czyny i błędy,
jeno spokojność dziwna wszędy.

Jakież były moje przewiny?

Za broń wzięty ojce i syny
i na się wzajem godziły
w zapamiętaniu, w obłędzie. —

O, jakożem stawał za sędzie
tym, co sprawiedliwie walczyli?

Zali sprawiedliwość i sąd
śmiertelnym nie największy błąd?

GENDRE: *(wśród oczekujących poznał syna, przygar-
nia go ku sobie)* O, syn mój! Poznaję cię, synu!

Tyżeś to koło mnie, dziecino?

Sięgałeś ręką wawrzynu,
aż Śmierć zadzwoniła godziną
wskazane dla ciebie piętno.
Będzie twa dola pamiętną.
Lecz któż tę pamięć zapłacze,
twoją dumę i wolę junacką?
Zapłakałby i sam Car, kozacze,
że ty wmięsział się w tę bójkę lacką
i padł pierwszy, jako podcięty kłos żyta;
jako jabłoń, gdy w płatkach okwita,
i ostrzejsze powieją nań zwieje,
tak ty spadł, jak ten okwit, co mdleje...
I z ojcem, przy ojcowej piersi,
razem na tamten raj idziem najpierwsi.
Cóż nas czeka? Pójdziem ku otchłani,
przez piekielne pustynie gnani?
O, gdzieżeś pokoju wieczysty?
Kraj mamy przegonić ognisty — — —?

SYN GENDRE: Ach, ojczy, lzy cudze palą!
Lzy cudze na twarz mą upadły,
i przez to lica syna twojego pobladły;
bo trwogą zdjęty i strachem,
że te lzy zaciążą przed Bogiem,
bo ja zabójca był w tej wojnie z Lachem.

GENDRE: Synu, zabijałeś w obronie!

SYN GENDRE: Jakoż nie mieli walczyć,
gdy okręt i łódź ich tonie;
widno, ognie i żar wrzał w ich łonie.
A ja byłem pośród nich przeklęty —
i miecz mój, i moja dola, —
i szedłem z tą klątwą do pola
i padłem, jako kłos zżęty.
Snać boża była ta wola!
Pójdziem, ojczy jedyny, w kąt święty,

kędy Cary będą nasi ojce,
gdzie wszyscy równi i bliscy:
i ci górni, i wyniośli, i niscy,
kędy będziem rówieśni molojce,
śród kwiecia, pośród uroków.
Rzucamy ten kraj mętów i mroków
i dusze oczyścim winni,
i będziem za łaską bożą,
jako są czyści i niewinni,
gdy przeminie czas piekieł niewoli. —
Ach, ojcze — — — !

GENDRE: Co-ć jest, duszo-synu?

SYN GENDRE: Serce boli,

żem nie kochał, — skorom był tam żywy,
a mogłem być kochaniem szczęśliwy;
żem był, ojcze, dla wielu ohydą,
i iż nienawidzili mnie.
Więc, ja widzę ich, że teraz idą
razem ze mną i z nami, kędy przeznaczenie, —
to mnie ściska ból serce i duszę,
i dumę moją dawną,
i dawną pychę marną kruszę,
i chciałbym uzyskać przebaczenie!

GENDRE: Śpij, usnij, dziecino-synu!
Śpij w wieńcu złotym wawrzynu;
położy-ć go dłoń boska w dań.
Upadłeś, jako pierwsza brań.

SYN GENDRE: Tak tęsknię, ojcze, do świtu,
do jasnego czystego błękitu;
bodaj zeszła ta trwóg pełna noc! —
Któż to może? — Kto to jest ten Bóg,
co posiada nieśmiertelną moc
przegonić precz ciemnie i mgły,

i sprowadzić pogodą kwietne sny,
i powieść nas w jasność i światłość dróg?

GENDRE: O synu, przeklął nas Bóg!

O synu, nie pytaj starego,
ileć ręce zdziałały złego,
ilekroć ciebie pchnęły ku czemu,
i duszę skalaly młodą!

Teraz nas wichry powiodą
w noc jeszcze większą i groźną.
O, czujesz, jak wieją mroźno?

SYN GENDRE: O, nic to, ojcze, te mrozy,
jeno łyż te bratnie i siostrzane;
tych straszną, palącą ranę
czuję, —

ta rana wskroś duszę dojmuje
i jakby ukaźne łoży,
zabija, męczy, katuje!..

Te łyż, które oni płaczą —
o, patrzaj na nich — przekleli! — — —

POTOCKI: Odwrócili się ode mnie Anieli.

O, kędyż jasne słońce?
Kędyż skrzydeł ich przedślanne gońce?
Ostała przy nas noc i pustość strachu.

PALLAS: (*wchodzi*) Kto tu się skarży?

CHÓR POLEGŁYCH: To my.

PALLAS: Kto wy?

CHÓR POLEGŁYCH: Spętane lwy.

PALLAS: Czyją wy ujęci ręką?

CHÓR POLEGŁYCH: Męką.

PALLAS: Kto was tu zaprzagli?

CHÓR POLEGŁYCH: Śmierć.

PALLAS: Wy padli, pierwszy łup. — —

A ty co za jeden? — Hej?

GENDRE: Trup.

PALLAS: A ty kto?

POTOCKI: Marny cień.

PALLAS: Wytniemy wszystkich w pień,
nim zejdzie dzień!

Przybędą towarzysze.

O, patrzajcie, tam woddali, w pałacu,
poprzez wodne spojrzycie kryształę:
oto dom z kolumnami.

Tam Ares w okowach miłości.

Za chwilę Ares będzie z nami

i wszystko ponurzy we krwi!

GENDRE: Potrząsaj ty daremno twą żerdź;
przecz nie wiesz, że Zews z ciebie drwi,
i zapęd twój lwi
za czas się skończy?

PALLAS: Heu?

GENDRE: Przybył tu poseł gończy
i wężownicą potrząsał,
i cały świat, co się dąsał,
ujął w spokój, — i skon zapowiedział;
a tyś, ducha wspaniały, nie wiedział,
że my spokoju czekamy,
i że do łodzi zejść mamy,
i płynąć na święte wody,
w wieczystą noc.

PALLAS: A ten młody?

GENDRE: Mój syn — nie budź — niech śpi!
Spokojność jemu oczy zawarła.
Calem bluźnił, że śmierć niezłagana
życie jemu w kras pełni wydarła,
aż oto, szczęściem niezwodnem,
ja ojciec sercem niegędnem
u łona go tulę na skon.

PALLAS: Kto idzie?



CHÓR POLEGŁYCH: Oto zwiastun, — to on!

HERMES: (*wchodzi*) Zbłąkane duchy — precz!

PALLAS: Zabieraj swoją władzę!

Co mieli pierwsi paść
w ofiarnicy mężów,
tych masz, — oto pozbawieni orężów.
Bierz ich, jak swoją brań!

HERMES: Ty sama masz się oddalić.
Przynoszę-ć rozkazanie.

PALLAS: A czyż to przynosisz wołanie?

HERMES: Tyś ludy biegła rozpalić.
Oto ogniem spłonęło miasto.
Ares odebrał swą dań.

Wracaj, niewiasto!

PALLAS: Jako Ares wziął swoje wiano?
Zwycięstwa mu nie dano!

HERMES: A oto Ares we chwale
zwycięstwem cieszy się stale.

PALLAS: To złuda, — to podstęp mój,
bym go miała dla mnie poniewoli.

HERMES: Jego już Zews nie zwoli. —

PALLAS: Podstęp!!!

HERMES: To twoja broń.
Zwołaj twoje duchy i zgoń!

Kres twemu władztwu kładę.

PALLAS: Śmiesz-że ty mnie niweczyć przez zdradę?!

HERMES: „Pójdiesz i zniweczysz Palladę!” —

Twój rodzic wyrzekł sam,
Zwołaj twe duchy i zgoń,
i pilnuj do olimpijskich bram,
skądęś je zwołała.

PALLAS: Cóż pozostanie ludziom?

HERMES: Próżna chwala.

Będą walczyć, jako wydolą sami,

a ty wracaj z Egidą i duchami,
z tarczą twoją, bijącą płomieniami,
i dzida, co wybija hasło!

PALLAS: Tam duchów tysiąc zawrzało,
tam gore całe miasto!

Poczęli dzieło krwawe!

Mamże im odebrać Sławę?!

HERMES: Wracaj, niewiasto! —
Wężowy chylę splot.

(nachylił łaski wężowej)

PALLAS: *(schyla głowę)*

Uznaję-ć, synu Mai.

HERMES: W lot!

PALLAS: *(nawołuje)*

Hej, Zewsowe orły, które pioruny niosą,
niechaj-że się w ciszę oddalą!

Niechaj-że polecą ku szczytom,

ku górnym Hymetu śniegom,

ku sinym nad Hymetem błękitom!

Hej, Zewsowe dziewy, siostry płomieniołice,
przybieżajcie powrotne z lotów!

Oto czas się dopełnił obrotów,

i Zews groźny wasze wyrzekł granice.

Ku mnie wy z dalekosiężnemi skrzydły!

Ku mnie wy, co dzierzycie Sławę!

Bojową poczynaliśmy wrzawę;

zapalone narodów ołtarze,

i oto porzucić sprawę

Zews nam każe!

Hej, do mnie, powrotne siostrzyce!

Hej, do mnie, do mnie, orlice!!

CHÓR POLEGŁYCH: *(patrzą ku stronie pałacu)*

Patrzaj, skrzydlate tam się chwieją, —

w przedsionku nagły ruch.

One-ć słyszą i wracać nie śmieją.

Ku wodzie przygiął je słuch.

PALLAS: (*nawołuje ku stronie pałacu*)

Hej, siostry, siostry orlice,

rzucajcie płonący dom!

Hej, do mnie, do mnie sam!

Zwycięstwo wasze kłam!

Biegajcie, nim padnie grom!

CHÓR BOGINEK: (*przylatuje od strony pałacu*)

Wzywałaś, wzywasz —?

PALLAS: Tak! —

Przysłany straszny znak,

wężowy splot.

Musimy siostry wlot

wracać. —

CHÓR BOGINEK:

Kto każe nam —?

PALLAS: Zews sam!

CHÓR BOGINEK: Rzucić wojenny miot —?

PALLAS: Wracać!

CHÓR BOGINEK: Przecz Aresowa moc
połamie czar!?

PALLAS: Zwycięstwo wasze kłam!

CHÓR BOGINEK: Z naszej ręki Ares wziął dar
rozkazem twoim i wolą.

PALLAS: Wieńce Aresa niewolą.

Syt Sławy, zwycięstwa syt,
w gnuśności legł.

Zbudzi go straszny świt.

Pokąd go duch wasz strzegł,

Amorów wiązało pęto;

gdy ocknie się ze sennych larw,

gdy pojmie zdradę przekłętą,

gdy posłyszysz jęk tych dziwnych harf
i trwogą zadrży niepojętą — — — ?

CHÓR BOGINEK: (*przejęte trwogą*)

Siostry, — — — w lot, w noc!

Gaśnie już nasza moc,

już niedaleki świt.

PALLAS: Rozwińcie skrzydła, w drogę!

Widzicie tam szerszość — ?

CHÓR BOGINEK: Mgły sine idą od pól,
wiatr ustał, — drży po fali

kobierzec złotolistych szmat.

(*woddali na wodzie ukazuje się:*)

ŁÓDŹ CHARONOWA (*płynąca powoli*)

CHÓR BOGINEK: Kto-że to płynie z dali?

PALLAS: Ha! — Oto płynie łódź!

CHÓR BOGINEK: (*poznając*)

Człowiek podeszłych lat;

ogniem mu oko płonie.

Oto zwodzi łódź wielką przez tonie.

PALLAS: Dopelnion śmiertelny ból.

Oto Charon wie dzie im łódź

nieśmiertelną...

CHÓR POLEGŁYCH:

O, bródź, Charonie, starcze, bródź

przez fale, przez wody męt!

Wyzwolin nam przybliżasz czas.

O, lituj nas, o, lituj nas

w ohydzie ziemskich pęt!

POTOCKI: Czegom nie zaznał w ziemskiej doli,

pojmany w ognie pychy,

pojmany w ognie gniewu,

za tem stęsknione serce boli,

że wielki, a byłem lichy.

Więc płaczę żal,

gdy mam się brać
przez noce płynąć fal
na tamten świat.

CHÓR POLEGLYCH:

Sluchajcie, skarży się nasz brat...
Wtóruje jemu szept tych drzew
do żalosego duszy śpiwu.
Snać, — że litują jego doli,
za czem stęsknione serce boli.
Był wielki pychą, lichy sercem
a tymże samym jemu spłynąć
wód złotolistym kobiercem.

POTOCKI: Daleś mi, Panie wszystkie statki
i mnogie, mnogie włości —
i w rzędzie pierwszych przed narodem
stawileś;
jednoś nie wszczepił w pierś litości,
żem się nie poczuł syn tej matki,
której pozgonne widzę dziatki,
jak ze mną idą bratnim chodem
w tę samą noc, i toń, i mrok.
Czemużeś, Panie, zaćmił wzrok,
żem nie mógł zaznać szczęsnej chwili
i być z tych, którzy mnie zabili,
i sławę szczytną wzięli?
Onych-że męka zbrodni pali,
na mnie się winy ciężar wali,
żem szedł ich czynom wprzek.
O Panie, losów pęd tajemny;
przeznaczeń nieodmienny bieg!...
Teraz-że mam w okrutnej skardze
zestąpić w czołno przewoźnika
na drogę do niezwrotnych rzek, —
człowiek występny, człowiek ciemny —?

Coraz-że pamięć już zanika! — —
O Panie, nie szczędź mi promyka,
daj słyszeć jeden śpiew litosny,
daj jeszcze słyszeć szept tych drzew!
Czy szemrzą —? Jakaż cisza głucha — —?
Kto-że to płynie męttem wód?
Lud-że tych dusz za wiosłem słucha?
To bracia moi — dusz ten lud?

We wodny zapatrzeni bród.

ŁÓDŹ CHARONOWA (*pojawia się bliżej płynąca*)

CHÓR POLEGŁYCH:

O, bródź, Charonie, starcze, bródź
przez fale, przez wodny męt
nieśmiertelności cichą łódź!

Wyzwolin nam przybliżasz czas.

O, lituj nas, o, lituj nas
w ohydzie ziemskich pęt!

POTOCKI: (*rozgląda się wśród ruin sceny*)

Ojczyzna-że to moja w złomie?

Na moim-że to skazy domie?

Pałac się sypie w gruz...

Dla mnie to już przekleństwo wieczne
miecze bratnie obosieczne

i łódź: śmiertelny mus —?

Przebaczcie mi, przebaczcie mi —
rozpaczą żywie duch!

Oto się mój obłądny słuch
tych czepia drzew,

gdzie szumiał śpiew
niedawny na mój skon.

Gruzy koło mnie, — spadły złom;
rozstał się ojczysty dom,
i krew spłynęła z łon.

ŁÓDŹ CHARONOWA (*podpływa przed scenę Teatrum*)

CHÓR POLEGŁYCH:

O, bródź, Charonie, starcze bródź,
wyzwolin nam przybliżaj czas,
nieśmiertelności cichą łódź!
O, lituj nas, o, lituj nas
w ohydzie ziemskich złud!

HERMES: Skończony wasz i wczas, i trud;
pora zejść w Acheronu bród,
zapomnień na was zejdzie moc.
Do łodzi precz, precz w noc!
Powiodę was przez ciemnie dróg,
goniec stygijskich wód.

(wznosi węzownicę i zatacza nad głowami poległych)

Tem oto berłem tnę przestrzenie —
pod berłem drży podziemny świat
i moce zlekłe wszystkiej ziemi.
Spełnioneć wasze przeznaczenie,
żał próżen ziemskich strat.
Rzucajcie świat, —
kędy was berła gest pożenie
węzami splecionemi!
Powiodę was przez ciemnie dróg,
w Acheronowy wwiode bród,
jako wam losy znaczył bóg.
Ot, łódź czeka, — zstąpcie w próg,
za świat, — za świat, — za świat!!

POLEGLI *(zstępują do łodzi)*

HERMES *(wstępuje w łódź)*

ŁÓDŹ CHARONOWA *(odpływa)*

PALLAS: Igraszką bylam w ręku boga
ja, gwiazda, którą bóg zapala.
Oto mię jego głos powała,
że odejść muszę.

CHÓR BOGINEK: Cóż będzie z narodem?

PALLAS: Bez pomocy mej ostanie sam.
Zapaliłam w narodzie dusze,
skąpałam męże we krwi.

CHÓR BOGINEK:

Ostawisz ich z ich krwawym głodem?!

PALLAS: Naród będzie walczył z narodem!

Dałam im szczęścia błysk przez chwilę.

Nieszczęście dopełnią sami,

gdy krokiem pójda wstecz!

Siostry w lot! — Wy ze skrzydłami, precz!!

BOGINIE (*na rozwiniętych skrzydłach ulatują*)

ŁÓDŹ CHARONOWA (*przeptywa woddali*)

W Alejach Ujazdowskich.

*Drzewa wielkim schyliły się skłonem
bezlistnych, szerniałych gałęzi.
Cała droga liściem uścielona,
które wiatr rozgania drgające.
Noc jeszcze. Widać woddali,
jak wojska stanęły szwadronem,
w pogotowiu.*

W. KSIĄŻE (*sam, w mundurze, otulony w płaszcz;
przechadza się wśród zeschniętych liści*)

KURUTA: (*wchodzi — zbliża się powoli*)

Przybył generał...

W. KSIĄŻE: Małczat'!

KURUTA: Właśnie przybył.

W. KSIĄŻE: Małczat'!

KURUTA: Jazdy pułki cztery
czekają.

W. KSIĄŻE: Niech czekają!

- KURUTA: Co Książę rozkaże?
Wasza Cesarska Mość niech rozkaz wyda!
W. KSIĄŻE: Nie wydarn.
KURUTA: Wydać trzeba!
W. KSIĄŻE: Nacóż to się przyda?
KURUTA (*odchodzi*)
W. KSIĄŻE: Kuruta!
KURUTA (*nadbiega*)
Wasza Cesarska Mość każe — — ?
W. KSIĄŻE: (*daje znak, by się zbliżył*)
Słyszysz ty ten szum liści i w liści pogwarze
szepty — ?
KURUTA: Wot znaczy? — — Podal stoją strażę
i czekają rozkazów.
W. KSIĄŻE: Niechaj dzień nie wschodzi!
Kto to przybył — ?
KURUTA: Krasiński generał.
W. KSIĄŻE: Niech czeka!
KURUTA: I czemuż Książę rozkazy odwleka?
W. KSIĄŻE: To ty rozkazuj!
KURUTA: Nie wiem. — Ja nie umię.
W. KSIĄŻE: Wyjdź przed front i kluj głośno!
KURUTA: Książę, — nie rozumię?
W. KSIĄŻE:
Nie rozumiesz — ? Czy słyszysz, co te liście gwarzą?
(*kopie liście nogą*)
Szt, szit, — — szit, szit, szit, te liście marzą.
O czym? — O Wielkim Księciu...? Hej!...
KURUTA: (*wzrusza ramionami*)
Wszakci tu Wasza Miłość na czele wojsk stoi. —
Tak gotowi powiedzieć, — że Książę się... boi.
W. KSIĄŻE:
Boi się Wielki Książę nie ludzi, lecz Boga.
Jak dla mnie znajdzie drogę Bóg, — tak minie twoga.

KURUTA (*odchodzi*)

W. KSIĄŻE (*sam*)

KURUTA (*wraca — zbliża się do W. Księcia*)

W. KSIĄŻE: (*w zaufaniu*)

Tak te drzewa na wiosnę — pędy puszcza nowe. —

Tak teraz jest Listopad, niebezpieczna pora.

Zaczęło się to wczoraj — tak, wczoraj z wieczora...

Od czego się zaczęło — i co to się stało?...

Liście spadły, tak drogę zaścieliły całą.

Liście suche, szit, szit...

KURUTA (*wzrusza ramionami — odchodzi*)

W. KSIĄŻE (*sam*)

KURUTA: (*po chwili wraca — zbliża się do W. Księcia*) Przebudziła się właśnie.

W. KSIĄŻE: Cóż?

KURUTA: Plecie od rzeczy.

W. KSIĄŻE: Cóż plecie —?

KURUTA (*wzrusza ramionami*)

W. KSIĄŻE: A niech plecie!

KURUTA (*wzrusza ramionami*)

W. KSIĄŻE: Niech lekarz ją leczy!

KURUTA (*milczy*)

W. KSIĄŻE: Nieprzytomna?

KURUTA: To właśnie; — choć patrzy na oczy, ręce ku czemuś wznosi i jak we śnie kroczy.

W. KSIĄŻE: Wynoś się!

KURUTA: Książę panie?

W. KSIĄŻE: Do drogi się zbierać!

KURUTA:

Lecz właśnie Księżna pani nie da się ubierać i zrzuca z siebie stroje.

W. KSIĄŻE: (*patrzy wielkiem oczyma*)

A! A! A! Wenera!

KURUTA: Wasza Miłość —?

W. KSIAŻE: (*sposztrzegł Joannę*) Ot, moja pani.

JOANNA (*we futrze, półubrana — wchodzi*)

PANNY (*biegną za nią*)

W. KSIAŻE (*gestem zatrzymuje orszak*)

JOANNA: (*nuci*)

„Mówił ojciec do swej Basi:

biją w tarabany...”

Nie, to nie tak, — — tak. — Mars mnie zabiera
na swoje łóże — w miłość.

W. KSIAŻE (*otula ją*)

JOANNA:

O, czemuś ty się przebudził?! Uciekasz?! —

Stój! — Stój, kochanku! — —

(*wskazuje orszak panien stojący opodal*)

Patrzaj, — to są moje

boginie uskrzydłone. — One swoje stroje
zwinęły; — czyli skrzydła rozchyłą nad głowy?

Czyli znowu ulecą? —

(*jakby powtarzała za kim*)

Bądź zdrowa! —

(*jakby mówiła do kogoś*)

Bądź zdrowy! —

Gdzie ty biegiesz? — Tyś w twoje zwycięstwo uwierzył!

Patrzaj, — tyś oszukany!!! — Pożar się rozszerzył!!

Ratuj mnie!! — — Miłość moja wiąże cię w niemocy?!

Pusty pałac? — Jak czarne okropne otchłanie. —

Noc i straszliwa głuchota. — Ulituj się, panie!

On odpycha mnie! Pęta miłości mej zrywa!

Ja byłam z tobą — w śnie moim szczęśliwa — —

(*przytomnieje — szeptem*)

To sen był, — — taki był mój sen — tej nocy.

W. KSIAŻE (*prowadzi ją ku głębi*)

(*sanie zajeżdżają w głębi*)

JOANNA (*usiada w saniach*)

(*obok niej usiada jedna z panien*)

W. KSIAŻE: (*odszedł od żony, przestęła jej całusa*)
Adieu, — adieu, Żaneto!

(*krzyczy*)

Konia!

(*żołnierze wprowadzają w głębi konia*)

GENERAŁ WINCENTY KRASIŃSKI (*wchodzi*)

(*sanie z W. Księżną odjeżdżają*)

W. KSIAŻE: (*zapatrzony za odjeżdżającą W. Księżną*
— *nagle zwraca się — spostrzega Krasińskiego — usiłuje*
sobie przypomnieć)

Prawda-li to? — Jest prawda? — Tak. — Pardon! C'est vrai.
Lecz mnie uwierzyć trudno. — Tak, już widzę. Chcę!
Ja was każe powiązać!

(*wpatruje się w Krasińskiego*)

Nie, — to jest udanie.

Ja was każe powiązać!

KRASIŃSKI: (*obojetnie*)

Wiąż!

W. KSIAŻE: O polski panie!
Wiązać was? — —

(*wpatruje się w Krasińskiego*)

Nie. Ja tak was ostawić nie mogę.

Wy buntowni! — Wy, jakoż nie? Tak wy Polacy!

I jakoż wy, wy polscy, wy byliby tacy,
żeby rzucić swą Sprawę, — swoją Polskę rzucić
i stać po stronie Cara? — Wy potężni!

Jak ja patrzę się na was tak, — że wy orężni,
tak ja błedną. — Wybaczcie, przyjacielu, bracie,
ale wy moje wrogi mnie, — wy się nie znacie.
Tak wy zdrajce!

KRASIŃSKI: (*w gniewie*) Zamilcz! — —

(*ochłonął — głosem słumionym*)

Wybacz, Książę!

Wasza Cesarska Mość w obłędzie gada
i nie zważa na cios, gdy ostre słowo pada,
słowo błędu.

W. KSIĄŻE:

Ja jasno widzę. Ja upadłem.

Upadłem już! — Już w ogniach, hej, pobladłem!

Ja już skończyłem się. A teraz wy gwiazdami.

Tak na was czas, — wy nie będziecie z nami.

Nie łudzę się. Nie, nie chcę! Zostaniam wrogowie.

Tak ja was upokorzyć chcę, — wy, wy panowie!

Dlaczego jeszcze tu? — Tam miasto się gotuje.

Tam pożar wre. Powstanie? Szał! Wszyscy orężni!

Błyskawice wstrzymali w pędzie — i potężni!

A wy, — czemu wy tu? — Tak ja się o was boję.

Wy trupy, — — — jeśli ze mną związani w przymierze.

Wy nie wierzycie w Polskę — ? Co? — A ja w nią wierzę!

(wpatruje się w Krasińskiego)

KRASIŃSKI: Nie widzi Car, co polską wziął koronę,
że my tam trupów naszych ścielemy mosty.

Nie widzi Wielki Książę brat, żeśmy wbrew woli
narodu, co nas woła tam, — u jego boku

stanęli, jako mur, co brata chroni,

i dzisiaj, gdy nam Bóg na Wolność dzwoni,

my nie o sobie myślim w takiej chwili, —

lecz, by tej szczeni krwi, co tam się leje,

gdyście jej tyle w kaźniach roztrwonili,

krwi naszej spodleni złodzieje.

Zginął Potocki, Blumer, Nowicki generał,

a przy Potockim byłem ja, kiedy umierał,

gdy wśród poległych trupa wyszukano.

Zginął Trębicki, Siemiątkowski zginął.

Ja, Wielki Książę, jeżeli ocalał,

to nie nato, bym honor mój w podłości kalał,

by mię pod pręgież bezwstydu stawiano.
Nie macie prawa pytać, Książę, w co ja wierzę!
Pewna, że mnie z podłością nie wiąże przymierze.

(oddaje szpadę)

W. KSIĄŻE:

Zostaw ty to! — I waruj tu, jak pies, u moich nóg!
Cha, cha! — Gdy polskie ozwało się serce,
tak ja pokażę wam, kto wasi zdzierce!
Sumienia obrachunek zrobię. Spłacę dług.
Tam pod pokojami Belwederu, tam w lochu
człowiek jest, od lat kilku zamknięty.
Tak to perła! — Tak ty nie czujesz się zarumieniony
przede mną?!

Tak ty mówisz, że masz serce i czujesz?!

Ty spojrzij jemu w twarz! —

(nawołuje)

Hej! Straż!

KURUTA *(wbiega)*

W. KSIĄŻE *(szepce mu do ucha)*

KURUTA *(staje zdumiały)*

W. KSIĄŻE *(przynagła gestem)*

KURUTA *(odchodzi)*

W. KSIĄŻE:

Skończył się Wielki Książę! —

(zrywa z piersi gwiazdę i ordery — depce nogami)

Precz, precz, — depcę, gardzę!

To nic, — to wszystko dał mi Car. — Nie chcę, — nie!

(nasłuchuje)

Słyszycie, — tam — ? Ta noc, jak wichler hula, — śmie.

W noc taką skonał ojciec mój. — —

(nagle trwoży się)

Ja nie był jego kat!

(krzyczy, zasłaniając oczy)

To brat, — to brat, to brat, to brat, to brat!!

KRASIŃSKI (*stoi nieporuszony*)

(*w głębi armaty przeciągane przejeżdżają ku prawej stronie*)

W. KSIĄŻE: (*idzie ku generałowi Krasińskiemu, chwytając go za guz munduru na piersi, śmieje się, wskazuje w głąb*)

KRASIŃSKI (*patrzy we wskazanym kierunku*)

W. KSIĄŻE: Tak ja tu klejnot mam! — Ja ci pokażę. Prometeusz wasz polski.

(*wskazuje*)

Ot, wiodą go straż!

WALERJAN ŁUKASIŃSKI (*ślepy, w łachmanach, w kajdanach na nogach i rękach, wchodzi, prowadzony przez straż*)

STRAŻ (*wiąże Łukasińskiego do armaty; zdejmując mu kajdany z nóg*).

(*słuchać dzwony z Warszawy*)

W. KSIĄŻE (*idzie ku głębi, dosiada konia*)

STRAŻ (*oddala się od Łukasińskiego*)

ŁUKASIŃSKI: (*poczuł, że straż już się odeń oddaliła*)

I poczuł, że chwila wolności nadeszła,

ta chwila, w której go wiodą;

choć skuty w kajdany,

do działa związany,

to jednak ci jego wrogowie,

jak tchórze tej chwili

zadrżeli, zwątpili, —

powietrze czuć swobodą.

I poczuł, że bracia

wzlecieli orłowie,

wzlecieli tam, w Warszawie;

że dzwony, co ułją,

wieść niosą gloryję,

że wstali bohaterowie.

„Wytrwania! Wytrwania,

o, dajże im, Boże,

niech siły ich się nie zmarnią!
Bądź srogie więzienie
wieczyste me łóżę
i żywot jedyną męczarnią!
Niech wloką, niech wloką,
niech w lochy zakują,
niech sępy żrą me ciało,
by ino tym braciom,
co dzwonią w Warszawie,
zwycięstwo się walki dostało!"
I dłonie przed siebie wyciąga i słucha,
wiew każdy powietrza czuje,
i twarz mu się mieni;
w zachwycie jest ducha,
spelnione dzieło zgaduje.
Ukłęka, — lzy cieką,
piers lkaniem się wstrząsa,
radością płonie oblicze, —
i szepce, a trudno mu słowa się wleką,
modlitwy lka tajemnicze:
„O, pójdiesz ty kiedyś,
mój duchu, na gody
za kaźń twą, żywota gorycze!
W tych dzwonach z Warszawy
do ciebie to gońce:..."
Witaj — Jutrzenko — swo—bo—dy — —,
za to—bą — zba—wie—nia — Słońce!...
(powstaje)

KRASIŃSKI (*przesłania twarz dłońmi*)
 W. KSIAŻE (*rusza z miejsca*)
 (*rozpoczyna się posada*).